

Z prac Prezydium Rządu

Nadal zarobki są większe niż dostawy towarów • Nie będzie sprzedaży wymiennej • Możliwość zamiany mięsa na cukier • Zasiłki chorobowe

WARSZAWA (PAP). Biuro Prasowe Rządu informuje: na posiedzeniu w dniu 25 bm. Prezydium Rządu omówiło sprawy zaopatrzenia rynku w towary. Oceniono pozytywnie te działania, które doprowadziły do uspokojenia rynku żywnościowego. Dobrze jest zaopatrzenie w mleko i artykuły mleczarskie, warzywa, owoce i ich przetwory, artykuły zbożowe, jaja oraz napoje. Handel nie odczuwa braku masła. Realizowana jest bez zakłóceń reglamentowana sprzedaż mięsa i jego przetworów. Stopniowo, ale konsekwentnie odchodzi się od sprzedaży kartkowej. Opanowana została sytuacja w handlu artykułami służącymi do utrzymania czystości. Z dokonanej oceny przychodzą ludności oraz wstępnej oceny przebiegu wykonania

dzie tylko sprzedaż artykułów przemysłowych w zakładach pracy w formie organizowania przez handel kiermaszy. Prezydium Rządu postanowiło utrzymać w sprzedaży reglamentowanej możliwość zamiany mięsa na cukier, z której korzysta wielu klientów. Prezydium Rządu zwróciło uwagę na występujące niedomagania w sferze organizacyjnej służb socjalnych w zakładach pracy, czego wyrazem jest m. in. zła jakość wyżywienia w wielu stołówkach i bufetach pracowniczych. Podkreślano, iż należy w większym stopniu wykorzystywać istniejące możliwości, zwłaszcza w zaopatrzeniu w wyroby garmażeryjne. Należy rozwijać — tam gdzie tylko są po

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

W głowie się nie mieści, a jednak... Wczoraj przed południem w Warszawie sprzedawano dolary za... złotych!

Teleksiem od naszego wysłannika

Wczoraj stało się faktem to, w co wielu ludzi wątpiło. W siedzibie Banku Handlowego, mieszczącego się w najbardziej ekskluzywnym warszawskim biurze „Intra-co” przy ul. Chałubińskiego odbył się pierwszy w naszej historii przetarg walutowy, sprzedawano dolary za złotych po... urzędowej cenie. To w telegraficznym skrócie.

Instytucja przetargów walutowych stanowi na razie eksperyment, mający zapewnić dostęp do dewiz wszystkim producentom, którzy na dolary znikąd liczyć nie mogą. A przecież czasami kilka bądź kilkanaście zielonych papierków warunkuje produkcję wartości kilkudziesięciu tysięcy dolarów czy też milionów złotych. Wprawdzie nie było wczoraj tak gorącej atmosfery jak na światowych giełdach, nie było też temperatury nieczym na samochodowej licytacji. Była natomiast gra argumentów... Co się liczyło? Produkcja na rynek bądź na eksport, jej efektywność ekonomiczna, skutki społeczne i jeszcze — gotowość zamrożenia na 2 lata na specjalnym bankowym koncie co najmniej ekwiwalentu złotych

polskich, odpowiadających dwukrotnej wartości zakupionych tym sposobem po urzędowej cenie (1!) dolarów. Do sprzedaży tym sposobem przygotowane na cztery eksperymentalne przetargi kwoty — jak to dyplomatycznie nazwali bankowcy — kilkudziesięciu mln dolarów. Do wczorajszego przetargu czy też konkursu stanęło 8 producentów — jeden w przeddzień wycofał się motywując to brakiem... złotych. Kto startował? Zakłady Wytwórczo-Usługowe „Prumel” z Pruszkowa, Przedsiębiorstwo Wiercen Hydrologiczno-Geologicznych z Krakowa, Stołeczne Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego i Usług, Warszawskie Przed-

W. Jaruzelski przyjął prezesa NOT

WARSZAWA (PAP). 25 bm. prezes Rady Ministrów gen. armii Wojciech Jaruzelski przyjął prezesa NOT dr. Aleksandra Kopecia. Omówiono kierunki działalności środowisk naukowo-technicznych w okresie realizacji 3-letniego planu stabilizacji gospodarki, a przede wszystkim rolę inteligencji technicznej we wdrażaniu reformy, w rozwiązaniach antyimportowych, a szczególnie racjonalizacji zużycia surowców, materiałów i energii. Prezes NOT poinformował premiera o stanie realizacji uchwał XX Kongresu Techników Polskich.

Posiedzenie Komisji Konsultacyjnej

WARSZAWA (PAP). 25 bm. odbyło się w Warszawie kolejne posiedzenie Społecznej Komisji Konsultacyjnej powołanej przez Radę Państwa, jako organ doradczy dla związków zawodowych. Tym razem komisja zaakceptowała niezwykle istotny dla rozwoju ruchu zawodowego projekt dokumentu — w sprawie zasad i sposobu tworzenia ogólnokrajowych organizacji związkowych. Jest on pomyślany jako projekt uchwały Rady Państwa.

Zakończyły się giełdy krajowe „Wiosna 83”

POZNAŃ (PAP). Zakończyły się 25 bm. ogólnopolskie giełdy handlowe „Wiosna 83”. W czterodniowej imprezie, producent przemysłu kluczowego, rzemieślnicy, spółdzielcy oraz firm polonijnych zaofertowali handlowcom wyroby, które kontraktowano na dzień półrocza br. W 29 pawilonach wystawiono na sprzedaż m.in. odzież, artykuły sportowe, papiernicze, chemię, zabawki, wyroby ze skóry, wikliny, szkło i ceramikę. Giełdy potwierdziły, że nadal na rynku rządzi producent.

Od 31 bm. do 5 kwietnia Wiosenne ferie uczniów

WARSZAWA (PAP). Jak informuje Ministerstwo Oświaty i Wychowania, nadchodzące, wiosenne ferie szkolne uczniów, trwać będą od 31 marca do 5 kwietnia br. włącznie.

Spotkanie J. Andropowa — D. Ortega

MOSKWA (PAP). Jurij Andropow spotkał się w piątek z członkiem kierownictwa nikaraguańskiego Danielem Ortega przebywającym przejazdem w Moskwie w drodze powrotnej z Delhi, gdzie uczestniczył w VII konferencji szefów państw i rządów krajów niezależnych, do Managui. W toku rozmowy, która przebiegała w duchu przyjaźni i wzajemnego zrozumienia, omówiono sprawy związane ze stosunkami radziecko-nikaraguańskimi oraz niektóre problemy międzynarodowe. Jurij Andropow podkreślił, że Związek Radziecki z dużą sympatią odnosi się do wysiłków zaprzyjaźnionego narodu nikaraguańskiego, zmierzających do gospodarczych i społecznych przeobrażeń kraju i udziela mu w tym poparcia politycznego oraz pomocy materialnej.

Szwecja i Watykan nawiązały stosunki dyplomatyczne

RZYM (PAP). W czwartek, po 450-letniej przerwie, Szwecja i Watykan nawiązały stosunki dyplomatyczne. Oba państwa zerwały stosunki w XVI wieku po przejściu Szwecji na protestantyzm. Papież Jan Paweł II ogłosił nawiązanie stosunków po oficjalnym przyjęciu od ambasadora Szwecji w Rzymie, Gunnara Johana Liungdaha, listów uwierzytelniających. Papież podkreślił, że w historii obu państw otwiera się nowy rozdział i wyraził nadzieję na „owocną współpracę”.

Francuzi nie poszaleją za granicą

PARYŻ (PAP). Rząd francuski postanowił w piątek na nadzwyczajnym posiedzeniu podjąć szereg drastycznych decyzji oszczędnościowych. Chodzi o uzdrowienie francuskiej gospodarki i przywrócenie równowagi w handlu zagranicznym w ciągu najbliższych dwóch lat. Decyzje te zostały podjęte zaledwie w trzy dni po utworzeniu nowego rządu, na czele którego stoi w dalszym ciągu Pierre Mauroy. Wprowadzono więc pożyczkę przymusową, która zostanie ściągana z tych wszystkich obywateli, którzy płacą co najmniej 5 tys. franków podatku rocznie. Pożyczka ta będzie równać się 10 procentom podatku dochodowego, do czego dochodzi dodatkowa pożyczka obowiązkowa wysokości 10 procent podatku od wielkich fortun. Pożyczka zostanie ściągana w maju br. i zostanie zwrócona po 3 latach. Bardzo poważnie ograniczono możliwości wywozu dewiz. Obywatel republiki będzie miał prawo w tym roku wydać tylko 2 tys. franków (280 dolarów) podczas wakacyjnego pobytu za granicą. Dzieciom przysługuje jedynie połowa tej sumy. Postanowiono wprowadzić „karnety wymiany”, w których będą rejestrowane wszelkie operacje związane z wywozem franków za granicę. Rząd francuski postanowił także podnieść o 8 procent opłaty za gaz, elektryczność, telefony i bilety kolejowe. Podwyżki obowiązują już od 1 kwietnia. Wprowadzono także specjalny dodatkowy podatek od benzyny.

Sesja Oddziału PAN w Krakowie

Dzieła Dürera, Rembrandta i Rubensa czekają na lokal

(Inf. wł.) Wczorajsza sesja zwyczajna Zgromadzenia Ogólnego Członków Oddziału Krakowskiego PAN, którą otworzył przewodniczący Oddziału prof. Jerzy Litwiniński, zbiegła się z mijającą w tych dniach setną rocznicą skroplenia powietrza przez Karola Olszewskiego i Zygmunta Wróblewskiego. Fakt ten znalazł odzwierciedlenie w referacie prof. Jerzego Janika, który omówił historię prac prowadzonych przez dwu polskich uczonych. Warto pamiętać, że przeprowadzane przez nich w celach czysto poznawczych doświadczenia były ważnym etapem rozwoju technik kriogenicznych, przed którymi dziś otwierają się perspektywy szerokiego stosowania na skalę przemysłową. Problemem bieżącej działalności Oddziału PAN poświę-

Pocztówka z Zakopanego

Przed kilkoma laty mówiło się o rewolucyjnej Karpówce. Tego wspaniałego zespołu zaradczców nam cudzoziemcy, otwierając usta z podziwu nad zabudową od Poraja do podnóża Gubałówek. Prof. Stefan Zychon wraz z zespołem opracowali koncepcję i projekt odnowy tej części Zakopanego, dokumentację przekazali magistratowi i sprawa na tym się skończyła. Karpówka od tego czasu nie nie wypiękniaty, przeciwnie tuż za Porajem wybudowano okropny budynek, zupełnie bez sensu, który z góry przesądza losy uporządkowania zabytкового ciągu. Jak to się dzieje, że mimo istnienia dziesiątków różnych służb, mających chronić piękno lat minionych, ktoś może wpakować takie brzydactwo w miejsce najmniej od tego odpowiedzialny? Sądę, że potomni ostrą skrytykują za to twórcę tego oszpecenia jak i rajców miejskich, którzy nie zapobiegli w porę temu niewypatowi. My-

Od 1 kwietnia

Wchodzą w życie nowe przepisy alimentacyjne

WARSZAWA (PAP). 1 kwietnia wchodzi w życie ustawa z 9 października ub. r. zmieniająca niektóre przepisy o funduszu alimentacyjnym. Wynikiem nowelizacji jest — przypomnijmy — rozszerzenie

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

W nocy z 26 na 27 marca

Zmiana czasu z zimowego na letni

W górach zaś dalej okropna pogoda. Przez dwa ostatnie dni leje deszcz oraz hula wiatr. Uniemożliwia to kolarce i wycieczki na Kasprowy Wierch. Narciarskie życie przerzuciło się do kuczyńskich restauracji, gdzie wszyscy oczekują na zmianę pogody. Przy okazji podziwiać można

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Posiedzenie plenarne PRON Kraków-Krowodrza

PRON drogą społecznego porozumienia Polaków

(Inf. wł.) Z udziałem I sekretarza KK PZPR Józefa Gajewicza, wiceprzewodniczącego TRW PRON doc. dr. Zbigniewa Siatkowskiego oraz kierownictwa politycznego i administracyjnego dzielnicy Krowodrza obradowało wczoraj plenarne posiedzenie TRD PRON. Oceniono dotychczasowe dokonania działalności Ruchu Odrodzenia w dzielnicy oraz podstawowe dokumenty — zasady statutowe PRON i deklaracje ideowo-programowe. Bardzo interesujące przedstawia się poczynania sekcji komisji, m. in. ds. współpracy z komitetami osiedlowymi i społecznymi komisjami pojedynczymi. Chodzi o to, by jedyną najbarczyli aktywnych, znanych w środowisku działaczy dla pronowskiej idei, żeby powstała w osiedlach komórki PRON nie były traktowane jako konkurencyjne wobec dotychczas istniejących form społecznego działania. Istotną rolę pełni komisja ds. współpracy z organami administracji. Tu ogniskują się społeczne opinie, stąd wchodzi inicjatywa integrowania społeczności dzielnic.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości, codziennie od nowa dowodzić konkretności poczyną autentyczności podstaw Ruchu Odrodzenia. Spośród swego grona zebrani wyłonili 10 delegatów, którzy wezmą w 5 przedstawicielami ogniw podstawowych, reprezentować będą Krowodrę na konferencji wojewódzkiej PRON, która odbędzie się 9 IV br.

(Inf. wł.) W tym celu trzeba było jednak uniknąć ognia fasadowości

Przeciw pasożytnictwu

WARSZAWA (PAP). 1 stycznia br. weszła w życie ustawa „O postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy” uchwalona przez Sejm 26 października ub. r. Obecnie o pracownikach, którzy nie wykonują pracy, decyduje sąd. Osoby pozostające bez pracy rejestrują się w terenowych organach administracji państwowej. Według informacji Ministerstwa Sprawiedliwości w okresie od 1 stycznia br. dobro- wolnie zarejestrowało się około 21 tys. osób.

Przypomnijmy, że w myśl przepisów ustawy, każdy mężczyzna w wieku 18–45 lat — jeśli co najmniej przez 3 miesiące nie pracuje bądź nie uczy się — zobowiązany jest zgłosić się do właściwego ze względu na miejsce zamieszkania organu administracji państwowej stopnia podstawowego i złożyć tam stosowne wyjaśnienia. Osoby zgłaszające się zostają wpisane do ewidencji, co jeszcze nie powoduje żadnych ujemnych skutków. Dopiero uporczywe uchylanie się od podjęcia pracy lub nauki z przyczyn społecznie nieusprawiedliwionych powoduje wpisanie do specjalnego wykazu. Osoby, które znajdują się w tym wykazie mogą być zobowiązane do wykonywania robót na cele publiczne przez maksymalnie 60 dni w roku. W stosunku do osób, które nie respektują przepisów ustawy przewidziane są sankcje karne.



Aktorzy u prezydenta

Prezydent m. Krakowa — Tadeusz Salwa przyjął w murach krakowskiego „magistratu” dyrektorów i sekretarzy POP oraz aktorów teatrów naszego miasta.

Okazją do spotkania był zbliżający się Międzynarodowy Dzień Teatru. Prezydent podziękował artystom za ich pracę, codzienny trud, życzył sukcesów i satysfakcji w działalności artystycznej, stawiającej nasze miasto na tak ekspansywnym w Polsce miejscu.

Dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki UMK — Jan Czepiel wręczył na ręce dyrektorów krakowskich scen okolicznościowe adresy gratulacyjne.

Z dalekopisu

(A) **COŁOWY** bankier austriacki Karl Pale oświadczył w piątek, że kraje zachodnie powinny przynajmniej Polisce nowe kredyty, aby w ten sposób ułatwić jej wyjście z kryzysu gospodarczego. Jak podaje agencja Reutersa, Pale, który jest dyrektorem banku Girozentrale, drugiego co do wielkości w Austrii, powiedział na konferencji prasowej w Wiedniu, że pomoc finansowa dla Polski mogłaby przyjąć postać kredytów eksportowych gwarantowanych przez rządy zachodnie.

STUKAJĄC srebrnym młotkiem w „święte wrota” bazyliki św. Piotra papież Jan Paweł II zainaugurował w piątek w obecności dziesiątków tysięcy pielgrzymów z całego świata obchody Roku Świętego, który będzie trwał do Wielkanocy 1984 r.

PARTIA Socjaldemokratyczna (SPD) wypowiedziała się w piątek z całym naciskiem za rezygnacją z rakiet „Pershing-2” i skrytykowała stanowisko rządu federalnego w tej kwestii. Wiceprzewodniczący frakcji SPD i kierownik sekcji roboczej polityki zagranicznej tej partii Horst Ehmke, krytycznie odniósł się do informacji, że ministrowie obrony państw NATO na konferencji grupy planowania nuklearnego w Portugalii wypowiedzieli się stanowczo przeciwko rezygnacji z rakiet „Pershing-2”.

DYREKTOR Federalnej Agencji Informacji USA (USIA), Charles Wick, wystąpił na forum jednej podkomisji amerykańskiego senatu, oświadczył, że rząd amerykański planuje dalsze naciśnięcie „ofensywy propagandowej”. Żądał on w związku z tym zwiększenia dotacji na działalność propagandową jego agencji w roku finansowym 1984 do bezprecedensowego poziomu 711,4 mln dolarów. Oznaczałoby to, że wydatki USIA na prowadzenie wojny psychologicznej przeciwko krajom socjalistycznym zwiększyłaby się w porównaniu z obecnym budżetem o 113,8 mln dolarów.

Prawie 51 mln dolarów z dodatkowych dotacji przeznaczono by na rozszerzenie działalności radiostacji „Głos Ameryki”.

1, 2, 5, 6, 7, 8

Wczoraj przed południem w Warszawie sprzedawano dolary za... złotych!

wyliczone spodziewane efekty. Były też propozycje nie mieszczące się w zasadach przetargu. Najbliższe osiągnięcia sukcesu było „Miraculum”, które zgłosiło zapotrzebowanie na 52 tys. 700 dolarów, niezbędnych do zakupu komponentów potrzebnych do produkcji kremu „Pani Walewska”. W grę wchodziło 300 tys. opakowań o wartości 40 mln 290 tys. zł. Wszyscy prawie jednomyślnie orzekli, że „Pani Walewska” jest kre-

mem luksusowym wobec braku na rynku np. kremu do golenia czy dezodorantów... I nie da się ukryć, że w tym momencie mieli rację. Dopiero podczas zaimportowanego konferencji prasowej, która odbyła się bezpośrednio po zakończeniu przetargu, pozwoliliśmy sobie zwrócić uwagę (przedstawiciel „Miraculum” był nieobecny) na fakt, iż krem „Pani Walewska” jest (a przynajmniej był) również eksportowany...

Dyrektor Sliwka stwierdził wtedy, że gdyby o tym w o-fercie „Miraculum” było napisane... zespół przetargowy nie mógłby tej oferty — w myśl obowiązujących zasad odrzucić.

— Instytucja przetargów dewizowych jest zupełną nowością — stwierdził dalej dyr. Romuald Sliwka — przygotowując się do tego przedsięwzięcia nie znaleźliśmy podobnych w krajach socjalistycznych, styszelimy tylko o

pewnych doświadczeniach jugosłowiańskich, ale do nich nie udało się nam dotrzeć. My się wszyscy tego dopiero uczymy... Nam konsumentom i klientom pozostaje tylko z niecierpliwością oczekiwać na efekty rynkowe tego eksperymentu. One — w sumie — zadowolają, czy eksperyment przetrwał się w codzienną praktykę.

JACEK BALCEWICZ

Z prac Prezydium Rządu

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

temu warunki — hodowlę przyzakiadkową, wykorzystując w tym celu posiadane zaplecze i doradztwo wyspecjalizowanych instytucji.

Następnie Prezydium Rządu omówiło stan bezpieczeństwa i higieny pracy w górnictwie w 1982 roku.

Oceniono, iż w 1982 roku liczba wypadków w górnictwie węglowym zmniejszyła się o 1936, w tym o 1469 wy-

padków ciężkich w porównaniu z rokiem poprzednim. Zwiększyła się, niestety, liczba wypadków śmiertelnych. Spowodowane to zostało tragicznymi katastrofami w kopalniach „Dymitrow”, „Victoria” i „Katowice”.

W związku ze zbliżającymi się wiosennymi pracami w rolnictwie Prezydium Rządu przyjęło postanowienia o priorytetowym zaopatrzeniu tego działu gospodarki w paliwa i smary.

Prezydium Rządu wysłucha-

ło informacji ministra ds. współpracy ze związkami zawodowymi o przebiegu posiedzenia Komitetu ds. Związków Zawodowych w dniu 24 marca br. oraz zapoznało się z przedłożonym do ogłoszenia tekstem rozporządzenia ministra zdrowia i opieki społecznej w sprawie wykazu chorób, z powodu których zasiłek chorobowy nie ulega obniżeniu.

Prezydium Rządu zobowiązało ministrów pracy, plac i spraw socjalnych oraz zdrowia i opieki społecznej, aby w terminie do dnia 15 czerwca br. przedstawili analizę stanu absencji chorobowej i skutków działania przepisów ustawowych w tym zakresie.

Po premierze

Babla droga przez mękę

„Maria” Izaaka Babla wzbudzała zrozumiałe zainteresowanie w Krakowie. Inscenizował też rzecz (przekład „Marii” J. Pomianowskiego, „Sol” — K. Piotrowskiego) — przy wpisaniu w tekst sztuki opowiadania „Sol” i innych utworów Edwarda Lubaszenko. W Teatrze Kameralnym byliśmy świadkami przejmujących scen, które jakby wytrąciły nieco humorystyczny podtekst, przypominając bardziej „Drogę przez mękę” Aleksandra Tołstoja.

Przedstawienie ma dwie odsłony. Pierwsza nieco za rozwlekła (aktorzy chyba grają za powoli) wyraźnie eksponuje temat: odpowiedzialność człowieka za to co czyni w rewolucji, sens społecznego działania ludzi w zawierusze dziejowej. Część druga, znacznie krótsza, jak byskawica rozświetla główną myśl Babla. Pisarz oś nie udaje i nigdy nie udawał za swego życia, że nie wie, co się stało, czym jest rewolucja.

Z cennych zaulek szalibierstwa, szmuglu, nielegalnego handlu, wylaniają się postaci nie tyle przerażające, co smutne. Bo czyż Dymyusz Lubaszenko, Biszonkowi Julianowi Grabowskiemu, Jewstieniczowi Jackowi Romanowskiemu, Filipowi Marcina Sosnowskiemu, znakomity wprost, charakterystyczny

styczeń Wiskowski Ryszarda Łukowskiego, Kravcenko Leszka Swignia, Dora Małdy Jarosz — to nie są ludzie samotni? Kiedy się przeniesiemy do mieszkanka Mukownin i usłyszymy świetną rolę Ludmiły (bardzo dobra rola Moniki Kasiwicz) z Katią (Elżbieta Karłowicz) o sprawach sercowych, małżeńskich — zaczynamy nasłuchiwać, z której strony grzmia działa rewolucji. Oni grzmia. W nieobecnej na scenie postaci Marii Mukownin, która poszła do radzieckich sił zbrojnych, poszła — ona córka carskiego generała, aby potwierdzić czynem przywiązanie do rewolucji. Grzmia w bardzo interesujących scenach „Sol” — tutaj rola Balmaszowa w wykonaniu Andrzeja Buszewicza (charakterystyczny marynarz okropnej rewolucji rosyjskiej, do broduzyny, podejrzliwy i okrutny) przysłała im wprawdzie innych, ale sądzę, że Wierstawa Wójcik, Kazimierz Borowiec, Jan Krzyżanowski i Maria Zajączkowska-Radwan, doskonale rozumieją sens tego fragmentu przedstawienia, w którym surowość i niedowierzanie wobec kontrowersyjnej za uzasadnione działaniem ludzi prostych i uczciwych. Leszek Piskorz w roli Lutowa stworzył chyba najlepszą postać spektaklu: charakterystyczny

czny w ruchu, jakby nieco przestraszony inteligent, gorący zwolennik sprawiedliwej wojny... Nie można pominąć Romana Stankiewicza — jego generał Mukownin to typowy dla tamtych lat zwolennik przemutu, który z bliska obserwował przedrewolucyjną niesprawiedliwość carską. Dobrze zagrał rolę inspektora milicji Rafał Jedrzejczyk, który w scenie przesłuchania Ludmiły pokazał przemęcenie i złość. Sekundowała mu w roli Kałmykowej Margita Dukiet. Bardzo ładnie zagrał scenę mistycznych uniesień Edward Dobrzański, jako księżę Golicyn wespół z Marią Stebnicką w roli niemi. Zygmunt Józefczak, Ewa Cielepiła, Helena Grażyna Laszczyk, Edward Zentara w końcowych scenach, które kończą się pytaniem o sens działania, stanowią grupę artystów dobrze upracowanych w całym myślenie przedstawienia. Wnętrze mieszkanka Mukownin, spelunki spekulanta i wagonu kolejowego były bardzo dobre; zupełnie niepotrzebne natomiast są nie spełniające żadnej funkcji w odniesieniu do treści spektaklu jakieś konstrukcje z drewnianych kantówek (scenografia Macieja Freyera).

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

Zniszczenia na murach i sercu

(DOKONCZENIE ZE STR. 1) rzenie, odrzę. To znaczy można kosztem dziesiątków milionów złotych, pochodzących z kieszeni całego społeczeństwa, z dobrowolnych datków Polaków w kraju i za granicą odbudowywać i konserwować najwspanialsze zabytki polskiej architektury i można się

spodziewać, że ten trud zostanie zniszczony, skopany, zelżony. Jest to miara nie techniczna, nie chemiczna, chociaż na technice i chemii się opiera. Można podejmować bardzo trudne decyzje w niezwykle trudnym dla społeczeństwa okresie kryzysu ekonomicznego (np. zamknięcie huty aluminiowej) i można równocześnie

liczyć się z tym, że zabytkowe mury niszczyć będzie fluor i inne składniki zawarte w farbach.

Działania określone tutaj mianem barbarzyńskich okrutów w grodzie podwawelskim budzą nie sensację, ale najgłębsze oburzenie, wreszcie nieklamany smutek.

Zmiana czasu z zimowego na letni

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

o godzinę do przodu — przemysł o godzinę wcześniej zaczyna swoją pracę i zarazem o godzinę szybciej ją kończy. Dzięki temu jest dłuższy odstępek między wzmnożoną pracą gospodarki (tym samym zwiększonym poborem prądu) a wieczornym szczytem energetycznym (związany z zmierzchem) spowodowanym włączeniem światła w domach, używaniem pralek lub np. telewizorów. W efekcie zwiększenia tego odstępu czasu między obu szczytami poboru energii — jej zużycie w okresie czasu letniego dość znacznie spada. I tak w kwietniu zapotrzebowanie na moc zmniejsza się o 400

MW, w czerwcu i w lipcu (kiedy dni są najdłuższe) maleje o 1200 MW, a we wrześniu zapotrzebowanie (podobnie jak w kwietniu) jest mniejsze o 400 MW.

Niższe zużycie energii podczas obowiązywania czasu letniego pozwala wyłączać więcej bloków energetycznych w celu ich wyremontowania oraz przygotowania do sezonu jesienno-zimowego, kiedy zapotrzebowanie na prąd jest największe. Warto dodać, że zmniejszone zużycie energii w okresie letnim pozwala zaoszczędzić ok. pół mln ton węgla, jeśli, w taki właśnie sposób będziemy liczyć uzyskane oszczędności paliwa.

A jakie korzyści z wprowadzenia czasu letniego na kole-? Mówi o tym naczelnik Zbigniew Góralczyk w Dyrekcji Generalnej PKP.

— Obecnie już w praktyce wszystkie kraje Europy mniej więcej w tym samym czasie co Polska przechodzą na czas letni. Gdyby nasz kraj nie wprowadzał czasu letniego, wówczas musielibyśmy zmniejszać godzin kursowania pociągów, zwłaszcza międzynarodowych, aby dostosować je do odpowiednio do rozkładów jazdy obowiązujących w innych państwach. Oznaczałoby to konieczność modyfikacji dwa razy do roku (w marcu i wrześniu) rozkładu jazdy PKP. Można sobie wyobrazić jak takie przedsięwzięcie byłoby kosztowne, zważywszy że każdy nowy rozkład przygotowują przez wiele miesięcy setki pracowników PKP.

Postępowanie CKKP

WARSZAWA (PAP). Na posiedzeniu prezydium CKKP omówiono 25 bm. wyniki kontroli orzecznictwa partyjnego POP i komitetów zakładowych PZPR w centralnej administracji państwowej.

Zespoły CKKP objęły kontrolę POP w 17 ministerstwach i centralnych urzędach w Warszawie.

Analizując działalność tych organizacji partyjnych w latach 1981–1982 stwierdzono, iż przychodziło im działać w wyjątkowo złożonych warunkach. W omawianym okresie kontrolowane POP w ministerstwach oraz w centralnych urzędach podjęły wiele decyzji orzeczniczych; m. in. wydano 15 orzeczeń z inicjatywą POP skreślono 101 osób, natomiast z 63 przeprowadzono rozmowy ostrzegawcze.

Żołnierze z „czerwonych beretów” u hutników

(Inf. wł.) Było to spotkanie tradycje, a jednak odbiegające od konwencjonalnego: w Kombinacie im. Lenina zaszli za jednym stołem przedstawiciele hutniczej załogi w randze od robotnika do dyrektora technicznego — i żołnierze w mundurach, na których widniały zarówno insygnia pułkownika jak i — jeśli reporter „GK” się nie myli — starszego strzelca. Temat był jednak wszystkim, niezależnie od stopnia, bliski: współpraca 6 Pomorskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej — unikalnego w polskich siłach zbrojnych związku taktycznego — z największym w naszym kraju zakładem produkcyjnym — krakowską hutą.

Współpraca ta liczy już sobie równo 15 lat. Żołnierze dywizji uczestniczą w rozwiązywaniu najtrudniejszych, kadrowych problemów kombinatu, są zawsze obecni tam, gdzie wymaga tego konieczność, ich dyscyplina i sprawność organizacyjna są wrokiem dla wielu członków HIL-owskiej społeczności. Uczestniczyli w corocznej akcji na rzecz ochrony środowiska — I jeszcze jeden, jakże istotny moment wczorajszego spotkania: sprawa wspólnych obchodów Dnia Zwycięstwa i — Dnia Hutnika. Obie droższymi wypadają w pierwszych dekadzie maja — i obie, zgodnie z tradycją — będą obchodzone wspólnie. (Im)

Po raz drugi uprowadzono dziecko

(Inf. wł.) Wczoraj Barbara K., mieszkanka Nowej Huty — osiedle 20-Lecia, o godzinie 18.25, pozostawiła — przed wejściem na pocztę na osiedlu Niepodległości — w wózku 4-miesięczną córeczkę Natalię. Wychojąc po paru minutach z pocztu, stwierdziła, iż wózek i dziecko zniknęły. O godzinie 18.33 oficer dyżurny Komendy Miejskiej w Nowej Hucie, przysłał zgłoszenie Barbary K. o zaginięciu dziecka. Bezpośrednio po zgłoszeniu, funkcjonariusze KD MO w Nowej Hucie i funkcjonariusze ZOMO w liczbie 300 osób oraz przedstawiciele ruchu drogowego MO, rozpoczęli poszukiwania dziewczynki. Nowa Huta została zablokowana, wjeżdżające i wyjeżdżające samochody dokładnie sprawdzano. Przeszukiwano klatki schodowe i piwnice w blokach.

Dzięki dokładnej penetracji terenu i bardzo dużej pomocy

ze strony mieszkańców, ustalono iż w tym czasie, nie zidentyfikowaną kobietą, lat około 30, prowadziła wózek, którego opis zgadzał się z uprowadzonym. Kierując się tymi informacjami, funkcjonariusze MO w bloku nr 57 na osiedlu Dywizyjnym 302 i 303, w klatce schodowej, znaleźli dziecko. Akcja trwała bardzo krótko, zaledwie 3 godziny. Dziecko na szczęście nie zleгло się nie stało. Znalezione niemowlę przekazano rodzicom.

Podobny przypadek miał miejsce 1 listopada ubiegłego roku. Zatem apel do matek o niepozostawianie dzieci w miejscach publicznych, bez opieki, nawet na parę minut. Jak nas poinformowali funkcjonariusze KW MO, mogą zdarzyć się uprowadzenia dzieci, gdyż osoba o tego typu inklinacjach nie została jeszcze zidentyfikowana. (ip)

Sesja Oddziału PAN w Krakowie

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

nem stanu wojennego. Na rozstrzygnięcia czekają jednak wciąż narosłe od lat sprawy lokalowe.

Brak odpowiednich pomieszczeń uniemożliwia m. in. stałą prezentację bogatych zbiorów graficznych krakowskiej Biblioteki PAN. Liczą one 80 tys. rycin, reprezentujących grafikę holenderską, włoską, niemiecką, francuską, angielską, w tym dzieła Dürera, Rembrandta i Rubensa. W sumie jest to najcenniejsza tego typu kolekcja w kraju.

W sesji uczestniczył sekretarz naukowy PAN prof. Zdzisław Kaczmarek oraz prezydent miasta Krakowa Tadeusz Salwa i sekretarz KK PZPR Kazimierz Augustyniec, (el-pe)

Wchodzą w życie nowe przepisy

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

kręgu osób uprawnionych do korzystania z funduszu a także podwyższenie górnej granicy dochodu na osobę w rodzinie, warunkujące prawo do świadczeń. W myśl znolizowanej regulacji granica tego dochodu wynosi 4 tys. zł. zaś górna granica samych świadczeń 2 tys. zł. Wprowadza się też możliwość kontynuowania wypłaty świadczeń z funduszu przez dalsze 6 miesięcy — mimo wygaśnięcia tego uprawnienia na skutek śmierci osoby zobowiązanej do alimentów, jeżeli uprawnionemu nie przysługuje oczywiście renta rodzinna.

Ustawa zapewnia w sprawach o świadczenia z funduszu alimentacyjnego taką samą drogę odwoławczą, jak w innych sprawach z ubezpieczenia społecznego. Nowe przepisy ustawy wychodzą naprzeciw licznym postulatom ruchu kobiecego i innych organizacji społecznych. Rady ds. Rodziny oraz samych zainteresowanych. Nie obejmują jednak swym zasięgiem tych osób, które nie legitymują się orzeczeniem sądowym o przyznaniu alimentów.

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Wisła podejmuje Śląsk

Dziś i jutro odbędzie się trzecia kolejka spotkań rundy wiosennej piłkarskiej ekstraklas. **Krakowska Wisła** podejmie na własnym boisku wrocławski Śląsk i będzie w tym spotkaniu faworytem. Wisłacy w dobrym stylu wystartowali na wiosnę, zdobywając w dwóch meczach komplet punktów, prezentując zarazem dobrą i skuteczną grę. Spodziewać się więc można, że i tym razem podopieczni trenera Romana Durnioła nie zmarzną szansy i zwyciężą... A jest o co walczyć. Wisła, która zajmuje 7 miejsce, ma zaledwie 2 pkt. straty do lidera — Ruchu Chorzów. Wygrana ze Śląskiem pozwoliłaby krakowianom przesunąć się w tabeli chyba o kilka miejsc. Wrocławianie stracili na wiosnę dwóch czołowych zawodników Pawłowskiego i Sybisa, grają znacznie słabiej niż jesienią, przegrali w tej rundzie obydwie mecze, nie strzelając ani jednej bramki. Czy w Krakowie Śląsk się przebudzi? — należy raczej wątpić.

Wisłacy wystąpią w pełnym składzie z Iwanem na czele, pod znakiem zapytania stoi występ kontuzjowanego Gorgonia. Znaczenie trudniejsze zadanie czeka walczącą o utrzymanie w ekstraklasie Cracovię, która gra na wyjeździe z Baltykiem w Gdyni. „Pasiaków”, jak poinformował nas trener Henryk Stroniarz, zadowoliliby remis, tym bardziej, że wystąpią oni w osłabionym składzie bez kontuzjowanego Koniecznego, Wrzesniaka i Gacka.

Pozostałe mecze: Legia — Górnik, ŁKS — Pogoń, Stal — Gwardia, Zagłębie — Ruch, GKS Katowice — Szombierki, Lech — Widzew.

Lider II ligi, II grupy krakowski Hutnik jedzie do Kiele, gdzie spotka się z miejscową Koroną. Ciekawe, czy i tym razem „hutnicy” zaimponują dobrą formą i skutecznością. Plan minimum krakowian to przywiezienie przynajmniej jednego punktu. (tg)

W oczekiwaniu na polską Bettine

Po rozegranych w Krakowie Mistrzostwach Polski w tenisie stołowym poprosiliśmy o ocenę w perspektywie zbliżających się Mistrzostw Świata w Tokio (przełom kwietnia i maja) naszej czołówki.

Trener kadry męskiej — **ROMAN KOWALSKI**: „W czołówce naszych tenisistów stołowych bez zmian. Grubba, Dryszel, Jakubowicz, Kucharski potwierdzili, że nadal są bezkonkurencyjni. Jedyną niespodzianką sprawił Florenczak, który zajął dalekie miejsce i stracił szansę na wyjazd do Tokio. Ze szczególną uwagą obserwowaliśmy grę Kucharskiego. Po półrocznej przerwie spowodowanej kontuzją kregostupa, zaprezentował się z dobrej strony, chociaż wykazał braki kondycyjne, co jest zrozumiałe. Od jego formy na Mistrzostwach Świata zależać będzie wiele. Jeśli raczej bardzo

dobrze, to jest szansa walczyć w turnieju drużynowym nawet o medal. Skład na Mistrzostwa Świata został ostatecznie zatwierdzony, pojadą: Grubba, Dryszel, Kucharski, Jakubowski i Pierończyk”.

Trener kadry kobiet — **MAŁGOSZ REZEMEK**: „W grupie tenisistek niestety bez zmian. Mówię — niestety, bo mamy grupę 10 czołowych zawodniczek, prezentujących równy, ale jednak przeciętny poziom. Brak nam indywidualności choćby na miarę Bettiny Vriesenkop. Czołówka nie czyni wyraźnych postępów, nie widać też wielkiego talentu wśród młodziżek. Do Tokio pojedą Szatko, Poźniak i Brzezińska. Naszym celem jest powrót do grupy „A”. musimy więc zająć jedno z pierwszych dwóch miejsc w grupie „B”. Myślę, że stać nas na to”.

T. G.

Hokeiści zremisowali z Austrią

W trzecim meczu turnieju grupy „B” hokejowych mistrzostw świata w Tokio, reprezentacja Polski zremisowała z Austrią 5:5 (2:2, 0:2, 3:1). Wynik ten jest pewną niespodzianką — Austriacy wystartowali bowiem w mistrzostwach nie najlepiej, a spotkanie z Polską było dla nich praktycznie ostatnią szansą na awans do finału. Ich agresywny styl gry dał rezultaty, hokeiści austriaccy ujawnili prowadzenie i utrzymywali go również w trzeciej tercji, prowadząc 5:4 jeszcze na dwie minuty przed końcem spotkania.

Bramki zdobyli: dla Polski — Jobczyk (6 min), Ujwary (13 min), Stopczyk (46 min), Kiolek (49 min), Zabawa (59 min). USA — Szwajcaria 5:2.

1. USA 6:0 24-6
2. Polska 5:1 24-8
3. Japonia 5:1 12-7
4. Austria 4:2 16-15
5. Szwajcaria 2:4 13-16
6. Norwegia 2:4 8-13
7. Rumunia 0:6 7-17
8. Jugosławia 0:6 6-28

W kilku wierszach

● I liga siatkówek kobiet, finał „A”: ŁKS — Start Łódź 3:1, Piomien — Czarni 3:1.
● Angielski Związek Piłki Nożnej zamierza zgłosić swą kandydaturę do organizacji finałów mistrzostw świata w 1990 roku. Takie oświadczenie złożył w Londynie jego sekretarz Ted Croker. Anglików interesowałaby także organizacja finałów 1986.
● Polskiej reprezentacji w hokeju na lodzie nie udało się awansować do finałowej czołówki mistrzostw Europy juniorów grupy „B” odbywających się w holenderskiej miejscowości Zoetermeer. Polacy przegrali eliminacyjny mecz z Danią 2:4 i grać będą o miejsce 5-8.

Wolna sobota z TKKF

● Otwarty turniej kreglarski — ul. św. Filipa 6, godz. 10.
● Marszobiegi i zabawy ruchowe w Parku Jordana, godz. 10.
● Gry i zabawy dla dzieci — Nowa Huta, Centrum „D” (plac zabaw) godz. 11.
● Turniej tenisa stołowego — Nowa Huta, os. Stalowe 16 (DMH) godz. 16.
● Zdobycie kart pływackich — Pałac Młodzieży, ul. Krowoderska 8 godz. 18.15.
● Turniej szachowy — Klub Podwawelski, ul. Komandorów 21, godz. 10.
● Turnieje: warszawski i szachowy — Mysienice, ul. Buczkowa 3a, godz. 16.

III liga

Grupa VIII

nia — Zelmer (0:1), Glinik — Sandecja (1:1), Stal Rz. — Tarnovia (1:1), Glinik — Karpaty (0:1), Stal Rz. — Stal S. (2:2).

29 maja

Stal Rz. — Czuwaj (0:0), Stal S. — Glinik (1:1), Karpaty — Unia (0:0), Wisłoka — Igloopol (1:1), Polna — Czarni (1:2), Tarnovia — Stal II (1:2), Sandecja — Zelmer (0:1).

5 czerwca

Czuwaj — Sandecja (0:4), Zelmer — Tarnovia (2:4), Stal II — Polna (1:2), Czarni — Wisłoka (0:1), Igloopol — Karpaty (0:1), Unia — Stal S. (1:1), Glinik — Stal Rz. (1:1).

12 czerwca

Glinik — Czuwaj (1:4), Stal Rz. — Unia (2:1), Stal S. — Igloopol (0:6), Karpaty — Czarni (1:1), Wisłoka — Stal II (0:2), Polna — Zelmer (0:1), Tarnovia — Sandecja (0:2).

19 czerwca

Czuwaj — Tarnovia (2:2), Sandecja — Polna (0:2), Zelmer — Wisłoka (0:2), Stal II — Karpaty (0:3), Czarni — Stal S. (0:1), Igloopol — Stal Rz. (1:1), Unia — Glinik (1:2).

III liga

Grupa VIII

nia — Zelmer (0:1), Glinik — Sandecja (1:1), Stal Rz. — Tarnovia (1:1), Stal S. — Polna (0:0), Karpaty — Wisłoka (0:0).

1 maja

Karpaty — Czuwaj (0:0), Wisłoka — Stal S. (2:0), Polna — Stal Rz. (0:3), Sandecja — Glinik (2:2), Tarnovia — Unia (1:2), Zelmer — Igloopol (0:2), Stal II — Czarni (2:2).

8 maja

Czuwaj — Stal II (0:1), Czarni — Zelmer (0:1), Igloopol — Sandecja (1:1), Unia — Tarnovia (0:0), Glinik — Polna (1:3), Stal Rz. — Wisłoka (0:0), Stal S. — Karpaty (0:0).

15 maja

Stal S. — Czuwaj (0:0), Karpaty — Stal Rz. (0:3), Wisłoka — Glinik (1:1), Polna — Unia (0:2), Tarnovia — Igloopol (0:1), Sandecja — Czarni (2:2), Zelmer — Stal II (0:3).

22 maja

Czuwaj — Zelmer (1:3), Stal II — Sandecja (1:3), Czarni —

ŻYWOŹY KRÓLÓW

FELIKS KIRYK

„...tak imieniem i wspaniałością enót był podobny do swojego ojca, kiedy przejął na siebie brzemień panowania, rządził monarchią polską szczęśliwie i w pokoju”.

(Z kroniki książąt polskich, MPH III, s. 489)

Licznej gromady dzieci Henryka Brodatego i Jadwigi Śląskiej przeżyło ojca tylko dwoje: Henryk zw. późniejszy Pobożny i Gertruda, najpierw (1212) zakonnicą, a następnie (1232) opatką klasztoru cysterek w Trzebnicy. Dwie ich siostry Agnieszka i Zofia zmarły w dzieciństwie, zaś najstarszy z braci zszedł ze świata przed 1208 r., po czym umarli także najmłodszy, ochrzczony podczas Świąt Bożego Narodzenia tego roku i noszący może imię Władysław, gdyż jego ojcem chrzestnym był książę Władysław Łaskonogi. Nieco dłużej żył Konrad zw. Kędzierzawy, starszy od Henryka i przygotowywany do sprawowania w przyszłości rządów w księstwie. Około 1207 r. został wykorzystany, jako atut w polityce ojca wobec Czech, gdyż jego zaręczyną z trzynletnią wówczas Agnieszką, córką Przemysła Ottokara I, zbliżył ówczesnych władców do coraz potężniejszego króla czeskiego, wywierającego istotny wpływ na stosunki polityczne w Rzeszy Niemieckiej. Mimo ścisłej

młodej księżniczki czeskiej na Śląsk i wychowywania jej w klasztorze trzebnickim na przyszłą księżną polską, projektów małżeńskich nie udało się urzeczywistnić. Przeszkodziła temu w 1213 r. przedwczesna śmierć Konrada Kędzierzawego, który podczas polowania spadł z konia i potłukł się tak dalece, że zdrowia już nie odzyskał. Tragicznie zgon młodego i dobrze zapowiadającego się księcia, utwierdził księżną Jadwigę w ślubach ascetycznych i skierował uwagę obojga książąt śląskich na jedynego już tylko syna, Henryka, który miał realizować plany i nadzieje rodziców.

Tu przypomnieć warto jeszcze opowieść zamieszczoną w spisanej w końcu XIII stulecia w klasztorze lubińskim na Śląsku „Kronice Polskiej”. Dotyczy ona rzekomej rywalizacji pomiędzy braćmi Konradem Kędzierzawym i Henrykiem Pobożnym o pierwszeństwo w dziedziczeniu ojcowizny, przy czym Henryk Brodaty miał jakoby faworyzować młodego syna Henryka i przekazać mu ziemie śląskie z widokami na rządy w Polsce i koronę królewską; Konrad natomiast miał się zadowolić tylko Łużycami i ziemią lubuską. Kronikarz zabrał rzekomą rywalizację między braćmi jeszcze nienawistnymi narodowościowo, gdyż Konrad miał być wrogiem osadników na Śląsku Niemców, zaś Henryk — ich opiekunem i przyjacielem. Zgromadziwszy znaczne siły

zbrojne oboj bracia parli do bitwy, od której usiłowali ich powstrzymać darennie rodzice, ale zaciętrzenie i wrogość obu stron były tak wielkie, że mogła je rozładować tylko konfrontacja zbrojna. Bitwa miała się odbyć między Legnicą a Złotoryją w miejscowości Studnica, podczas której zwyciężył cięszący się sympatią kronikarza i dowodzący rycerstwem i wojami zrekrutowanymi przeważnie z Niemców śląskich Henryk Pobożny, usuwając w cień starszego brata.

Okazało się, że opowieść ta jest konstrukcją zupełnie dowolną i nieprawdziwą. Przeczą jej zdecydowanie także fakty podstawowe, jak tragiczna śmierć Konrada Kędzierzawego już w 1213 r., kiedy Henryk Brodaty nie myślał dzielić się władzą ani też księstwem z którymkolwiek z synów, następnie nikły stan osadnictwa niemieckiego na Śląsku, uniemożliwiający w tym czasie zorganizowanie nawet niewielkiej armii z Niemców śląskich, a wreszcie konstytucja,

żenstwem syna Henryka z Anną, kolejną córką Przemysła Ottokara I, licząc na jego wpływy na dworze młodego cesarza niemieckiego, Fryderyka II. Związek księcia Henryka z Anną czeską okazał się dobrany szczęśliwie, nie tylko zresztą dlatego, że urodziło się z niego 12 dzieci, lecz także z tego względu, że młoda księżna umiała się dostosować do warunków na dworze śląskim, a zwłaszcza do wymagań i wyobrażeń o życiu ze strony teściowej, księżny Jadwigi. Nadmiernie dewocyjna i ascetyczna osobowość tej ostatniej wywarła wielki wpływ na życie synowej, która podporządkowała się narzuconym przez Jadwigę twardym regułom życia codziennego i szczerze przejęła się praktykami religijnymi łącznie z uciążliwymi ascezy. Tylko w jednym oparła się swojej teściowej: odmówiła ślubu czystości.

W kilka lat po ślubie z Anną czeską został Henryk Pobożny dopuszczony przez ojca do współrządów; w 1224 r. posiadał własną pieczęć oraz sekretarza, Konrada z Rokit-

HENRYK POBOŻNY

ze starania Henryka Brodatego z koroną królewską dla syna, były znacznie późniejsze. Udało się ustalić jednak, iż legenda ta stanowi słabe i zniekształcone echo buntu skomplotowanych z osadników niemieckich górników w kopalni złota w Złotoryji, którzy pobili książęcych skupaczy kruszcza za nadużycia, a następnie rozbili oddziały rycerzy książęcych, przysyłanych tu dla stłumienia buntu.

Przyjmuje się, że Henryk Pobożny urodził się ok. 1193/1194 r., ale nie jest to całkowicie pewne. Wiadomo tylko, że lata sprawne osiągnął przed 1203 r., gdyż jego imię pojawiło się wówczas wśród świadków na dokumencie wystawionym przez kancelarię Henryka Brodatego; do wodził to, że brał udział u boku ojca w życiu politycznym księstwa. Nie są znane również, jakiekolwiek fakty z jego dzieciństwa i wczesnej młodości, nie można podać niczego nowego i pewnego o wykształceniu i wychowaniu księcia. Tylko z pozytywnego stosunku do oświaty ze strony jego rodziców, a zwłaszcza z wykształcenia matki, księżnej Jadwigi, która czytała codziennie przed snem i posiadała książki, możemy wnosić, że zadbano o wykształcenie również księcia Henryka.

Około 1217 r. Henryk Brodaty powrócił do koncepcji zaciśnięcia sojuszu z królem Czech i przypieczętował go mał-

nicy (1226), który redagował w imieniu księcia dokumenty oraz innego rodzaju pisma. Podczas dwukrotnie długiej rekonwalescencji ojca, po ciężkich poranieniach w Gąsawie (1227) oraz w Spykłowicach (1229), sprawował w jego imieniu rządy w całości dzierżaw należących do księcia śląskiego. U boku ojca wziął udział w wojnie z Konradem Mazowieckim, w tym w bitwach pod Skawą k. Krakowa oraz pod Opoczmem (1228), następnie w ciężkich latach zwycięskich walkach o Lubusz (1229—1230), w wojnie z księciem Władysławem Odonicem oraz w wyprawie krzyżowej przeciwko Prusom (1233—1234).

W 1234 r. przejął rządy w odebranej Odonicowi lewobrzeżnej części Wielkopolski i przygotował się do objęcia całosci spadku po ojcu. W dniu 22 czerwca 1234 r. papież Grzegorz IX objął go „ramionami ojcowskiej miłości” i wziął pod opiekę stolicy apostołkiej jego „osobę ze wszystkimi posiadłościami, jakie w chwili obecnej posiada”. Przytoczony fragment aktu protekcji papieskiej odsłania nam starania Henryka Brodatego w kurii rzymskiej o koronę dla syna, któremu zapewnił już sukcesję w Krakowie. Czekając tam w skarbcu katedralnym, nie używana od półtora wieku

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

Na plakacie scena tonąca w błękitnej poświacie. W jej tle fragment wawelskiego zamku, w którego stronę zwrócone są postacie wypełniające proscenium jakby w oczekiwaniu na coś, co ma się zdarzyć. Bohaterowie oper czekają. Na co? No przecież nie na restaurację monarchii. Swoim plakatem Janusz Wrzesiński przypomina tylko 200-letnią tradycję przedstawień operowych w Krakowie i tyleż lat czekania na zbudowanie w tym mieście operowego gmachu. Symbolika plakatu jest więc bardzo subtelna. O wiele bardziej dosadna była wymowa innego plakatu zamieszczonego kiedyś na tych łamach: rozlatujący się wóz Drzymały na tle wież wawelskich i napis — 200 lat opery w Krakowie. Nie bardzo pasował do jubileuszu, ale ujmował trafnie istotę problemu, który nosi nazwę sytuacja opery krakowskiej.

lokalowa. Jest to punkt wyjściowy do wszelkich innych rozważań. Teatr, który ma skrepowane możliwości swego działania przestaje być instytucją użyteczności publicznej, a staje się wielkim nieporozumieniem kulturalnym. Sytuacja Opery krakowskiej znajduje się właśnie na granicy takiego nieporozumienia. Uwikłana od lat w nie kończący się konflikt z teatrem dramatycznym (gospodarzem gmachu przy placu św. Ducha) występuje w roli kukielczego jaja podrzuconego do cudzego gniazda.

Kiedy więc 25 I br. w wywiadzie dla „GK” dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Jan Czepiel wspominał: Ta scena (mówił o Operze — J.P.) ma też dwieście lat i spędza wadom sen z o-czu. Za wszelką cenę chcemy ją utrzymać — uznałem to za obiecującą zapowiedź, tym bardziej, że znane mi są oświadczenia podobnej treści jeszcze prezydenta Józefa Gajewicza. Dalej dyrektor stwierdził, że pozostałe teatry, z włąszcza Teatr im. J. Słowackiego bardzo pomagają Teatrowi Muzycznemu. Chciałbym sam, aby tak było, ale są to pobożne życzenia przy-

JERZY PIEKARCZYK

niczni Teatru im. J. Słowackiego odmówili wykonania czynności, do których zobowiązuje ich dodatkowe zatrudnienie na pół etatu w Operze. Warunkiem zmiany swej decyzji uczynili zrehabilitowanie im przez dyrekcję Opery strat, jakie ponieśli na skutek podwyżki płac i wynikającej z nich progresji podatkowej, która ich uderzyła po kieszeni z racji brania pieniędzy z dwóch pracodawców. Będą pienia-dze, albo nie będzie przedstawień operowych.

Ponieważ szantaż się powiódł, nie ma żadnej gwarancji, że niedługo dyrekcja Opery może znów otrzymać kolejną propozycję nie do odrzucenia. Należało się tego spodziewać wcześniej czy później. Przyczyną uzależnienia Opery od personelu technicznego teatru dramatycznego jest niemożność wprowadzenia na scenę własnych pracowników, gdyż Teatr im. J. Słowackiego nie godzi się na powierzanie urzędów technicznych obsługiwanych przez swoich ludzi osobom obcym. Powiększenie zespołu technicznego w stopniu umożliwiającym rotację (poniedziałki operowe są dniami wolnymi dla dramatu) natrafia znowu na trudności; płace jakie oferuje teatr nie są konkurencyjne więc fachowców do obsługi sceny bardziej ubywa niż przybywa.

W takiej sytuacji pytanie o status Opery w Teatrze im. J. Słowackiego jest pytaniem o jej bycie albo nie bycie w Krakowie. Skoro władzom na niej zależy, trzeba wyraźnie powiedzieć, że budynek ma służyć na równych prawach obydwu zespołom. Czy to coś nowego? Nie. Przed rokiem dyrekcja Opery w piśmie do wiceprezenta Barbary Guzik zwracała uwagę na ten problem, sugerując nawet rozwiązania, ale widać nikt się tym nie zainteresował, choć zmiana dyrektora Teatru im. J. Słowackiego mogła być okazją do wprowadzenia nowych zasad użytkowania gmachu. Ponieważ sprawa nie została wówczas podjęta, po kilkunastu miesiącach problem znowu powrócił jak czkawka. Z tą tylko różnicą, że teraz już w tzw. kołach decyzyjnych panuje pewność, że jego omijania prowadzi donikąd.

Czy jest możliwe aby opera i dramat współżyły pod jednym dachem, jeśli już nie jak małżeństwo z miłości to przynajmniej jak małżeństwo z rozsądku? Wystarczy wyjechać za naszą południową granicę aby się przekonać, że podobne współżycie jest tam tradycją. W paru innych krajach europejskich również. Jak to przeprowadzić w Krakowie? Nie moja w tym głowa. Z-ca dyrektora Wydziału Kultury Adam Radzikowski w piśmie do dyrekcji Opery zapowiedział powołanie komisji, która do kwet-nia br. rozpatrzy możliwość takiego użytkowania gmachu Teatru im. J. Słowackiego, aby przy pl. św. Ducha nikt nikomu łaski nie czynił. Ostatecznie nie ma to być jednak komisja tylko ktoś z zewnątrz, kto podjął się opracować koncepcję współistnienia dramatu i opery pod warunkiem zachowania swej pełnej anonimowości. Poczekajmy więc na efekty. Wydaje mi się natomiast, że władze miasta uświadomiły sobie, że istnienie Opery w Krakowie naprawdę nie jest wyłącznie prywatnym hobby jej kolejnych dyrektorów, lecz sprawą ważną dla kultury o zasięgu daleko większym niż granice miejskiego województwa.

Pozostał jeszcze problem Operetki, która z Operą stanowi jedną administracyjną strukturę, co właśnie czyni krakowski teatr muzyczny osobliwością w skali krajowej. Stąd więc kłopoty którejkolwiek z dwóch scen, są kłopotami tego samego teatru.

Co pewien czas straż pożarna podejmuje próby zamknięcia sceny operetkowej przy ul. Lubie-z, której eksploatacja z trudem mieści się w przepisach, następnie prezydent odracza wyrok i tak „da capo al fine”. Na mocy decyzji władz miejskich Operetka ma się przenieść na okres tymczasowy (tzn. do chwili wybudowania teatru muzycznego) do sali widowiskowej wznieszonej w Nowej Hucie domu

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)



Fot. Stanisław Poiseł

ŁYSIAK

Do października 1981 roku Waldemar Łysiak napisał dziesięć książek, z których wydawnictwa i kolejnymi wznowieniami ludzie się wręcz zabijają. Jan Zbigniew Słojewski napisał w „Perspektywach” o „czymś w rodzaju kultu Łysiaka”.

Do października 1981 roku opublikowano w prasie polskiej i polonijnej ponad sto entuzjastycznych recenzji tych książek.

Do października 1981 roku ukazało się kilka poświęconych Łysiakowi gorących esejów, m. in. spod piór Jerzego Łojki („Literatura”), Wiesława Czaplińskiego („Panorama Polska”) i Krzysztofa Narutowicza (różnił o Łysiaku w książce „Konstelacje” zawierającej analizę twórczości kilkudziesięciu wybitnych pisarzy polskich i obcych).

Do października 1981 roku odbyły się 3 (słownie: trzy) wieczory autorskie Łysiaka. Rocznie otrzymuje on sto kilkadziesiąt propozycji, a raczej próśb o takie spotkania, mimo że przed kilku laty na prośbę Łysiaka TV ogłosiła, iż jest to bezcelowe. Wspomniane trzy wieczory zostały na Łysiaku wymuszone. W pierwszym przypadku, mimo zapowiedzi prasowych, że Łysiak będzie podpisywał swoją książkę na majowym kiermaszu, nie dostarczono z drukarni nakładu tej książki do stoiska wydawniczego i masa ludzi czekających w kolejkę od godzin nocnych (!) wpa-dła we wskiełość. Chcąc rozładować nastrosze Łysiak obiecał tym ludziom wieczór autorski. Wieczór skończył się polamianiem mebli na sali przez szturmujących tłum. Studenci KUL wymusili drugi wieczór sprytem: przysłali Łysiakowi... wydrukowany program tego spotkania, na co z kolei Łysiak wpadł we wskiełość, ale... do Lublina pojechał. Kilugodzinny „meeting” z tak wielkim tłumem

„fanów”, jakiego nie zgromadziło nawet spotkanie z Wajdą, zakończył się kilkunastu-minutowym skandowaniem: „Łysiak! Łysiak!...”. Po trzecim wieczorze (w Warszawie) szefowa sali tradycyjnych spotkań „Książka z autografem” powiedziała w wywiadzie telewizyjnym, że chociaż bardzo lubi pana Łysiaka, to więcej nie chciałaby go u siebie widzieć, gdyż trzęsienie ziemi grozi jej przybytkowi mniejszym zniszczeniem.

Do października 1981 roku prasa często donosiła w reportażach z różnych perskich jarmarków, że ceny książek Łysiaka na czarnym rynku są wprost zawrotne i biją wszelkie rekordy.

Do października 1981 roku w gazetach całego kraju ukazywały się ogłoszenia anonsujące chęć nabycia książek Łysiaka, co nie było ewenementem, bo podobne ogłoszenia dotyczyły również pozycji innych autorów, ale ukazywały się także ogłoszenia, które stanowiły absolutny ewenement (trudno powiedzieć ile ich było, wypaliliśmy dwa): „Wszystkie dzieła Waldemara Łysiaka kupię...” („Dziennik Zachodni” 27—29 III 1981) i „Komplet książek W. Łysiaka kupię...” („Życie Warszawy” 1—3 V 1981).

Do października 1981 roku nawet ślepy zauważyłby część tego wszystkiego (notabene niewidomi w wywiadach radiowych i prasowych domagają się, by dawano im systemem Braille’a i na taśmach magnetofonowych „przede wszystkim dwóch autorów, Mickiewicza i Łysiaka”, co też Zakład Wydawnictw i Nagrań Polskiego Związku Niewidomych realizuje, potwierdziwszy to na łamach „Kurieru Polskiego”).

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

COŚ się DZIEJE CO się STANIE?

Kiedy przed paroma miesiącami podejmowałem po raz któryś z rzędu temat krakowskiego teatru muzycznego, byłem przekonany, że w roku jubileuszowym w losach Opery nastąpi Wielka Przemiana, dzięki której będę mógł oddać pióro maczane do tej pory najczęściej w zóici i ze spokojnym sumieniem sięgnąć po inne, unurzane w jubileuszowym miodzie. Na razie jednak nie dostrzegam uzasadnienia do uczynienia takiego gestu, choć — przynajmniej — atmosfera wokół Opery zrobiła się jakby cieplejsza i nie ukrywam, że w pewnym stopniu jest to zasługa władz krakowskich, ale stopnia za-sługi nie określa, nie chcąc chwalić dnia przed zachodem słońca.

Opublikowaniem w listopadzie ub. r. raportu na temat sytuacji Opery i Operetki w Krakowie dałem tytuł „Umierający czuje się nieźle” i chcąc się trzymać tego porównania, mogę w chwili obecnej stwierdzić, że delikwent wciąż żyje, zainteresowanie jego kondycją jakby wzrosło, więc i częściej zbiera się na konsyliu, obcując zastosowanie radykalnych środków leczniczych. Radykalizm na razie przejawia się bardziej w sferze postulatycznej.

Kwestia o fundamentalnym znaczeniu dla tego osobliwego w skali Polski teatru jest baza

najmniej jeśli chodzi o teatr, który gości w swoich murach Operę i marzy wyłącznie o tym, aby się jej pozbyć. Nie da się udawać zgody tam gdzie jej nie ma. W kilka bowiem dni po wspomnianym wywiadzie, omal nie doszło do odwołania dwóch spektakli operowych i zawieszenia działalności Opery w ogóle, gdyż pracownicy tech-



Z KOWADŁA



Stefan Cieplý

„Echo Krakowa” (z 11-13 marca) wystąpiło na pierwszej kolumnie (kolumna to w żargonie dziennikarskim nie filar, lecz strona) w imieniu własnym, i zapewne bliżej niezidentyfikowanych władz, przeciw „plądze dzikich działek”, która „może do reszty opanować Kraków”. Atak firmowany przez HS (?) nie przebiega w słowach i zapowiada „zdecydowaną walkę przeciw wszystkim samowolnym (podkr. wt.) użytkownikom terenów nie przeznaczonych pod uprawy”. Warunkiem działki jest zgoda naczelnika dzielnicy. Tam natomiast trzeba uzyskać pozytywną decyzję, a jak nie, to czekają cię czto-wieku, nieprzyjemności.

No i masz babo płatek. Po jednej stronie kryzys, niedostatek wszelkiego typu artykułów, a po drugiej zakaz wszelkiej „samowoli” mogącej się przyczynić do zagnieżdżenia kłopotów. Mało tego. Po jednej stronie nieprawdopodobnie obszary starych wysypisk, śmietników, nigdy nie sprzątniętych zagarni-

ków, obrośniętych chwastami poletek, które wreszcie ludzka przedsiębiorczość chce zamienić w coś pożytecznego — to zresztą bodaj najsensowniejszy przejaw reakcji społecznej na kryzys — a po drugiej zapowiedź urzędniczej represji. Za co? Za to, że po Krakowa wysprzątano za darmo. Bo najważniej-

szą u nas jest urządnicza zgoda. A kto nie posłucha, będzie miał do czynienia z „Echem Krakowa”.

W ślad za tą publikacją, spodziewam się następnych rozporządzeń. Trzeba wprowadzić zakaz wyrzucania śmieci do kosów bez zezwolenia, sprzą-tania chodników przed własnym blokiem, sadzenia bez zgody kuciatów na balkonach, dokarmiania ptaków. W ogóle, pole do twórczości jest rozległe.

Każdy normalny człowiek naturalnie wie, że na terenie miejskim, gdzie kie-

dyś miasto może coś budować, jemu budować nie wolno, a jeśli to uczyni, musi się liczyć ze stratą. Daleki też jest od pochwały tej twórczości, która naszymi zieleni osiedlową, ale przecież nie o takie przejawy przedsiębiorczości idzie. HS ubiera się w tego strażnika prawa, zaś tym większy, że nie dostrze-

ga tych potwornych brudnych skrawków ziemi, które ludziom zechciało się zamienić w coś pożytecznego. Naturalnie wszystko to pod hasłem „Dla dobra ciotowika”, który może się zatruć w rzekami, uprawianymi w pobliżu tras samochodowych, bo ciotowiek, jak wiadomo, jest głupi. Tyłko skąd HS wiadomo że tam nie zostaną posadzone kwiaty?

Mat na poparcie swojego przekonania bardzo grabny pasztet dla HS. Otóż w „Rządowym projekcie przeciw-

działania inflacji”, który przedstawiono na ostatnim posiedzeniu Sejmu, znalazło się i takie zdanie, nakazujące władzy (także dzielnicowej) popieranie „rozwoju przedsiębiorczości obywatelskiej w różnych formach: pracy chałupniczej, produkcji na własne potrzeby i na sprzedaż, np. z ogródków działko-

wych, hodowli drobnego inwentarza, zarybienia stawów wiejskich, przetwórstwa drewna, wikliniarstwa, drobnej produkcji mat. budowlanych itp”.

Otóż ten fragment rządowego programu jest przejawem rozumienia fundamentalnej zasady wychodzenia z kryzysu, którego cechą jest zawsze brak środków inwestycyjnych, a to przezwycięża się przy pomocy licznych drobnych przedsięwzięć. Zsumowane dają wielkie wartości. Takiemu ruchowi trzeba zawsze sprzyjać. Pasja pana Du-

ponta (francuskiego Kowalskiego) zaowocowała wielkim ruchem hobbystycznym samodzielnego wykonania tysięcy drobnych detali do domu, własnoręcznie. Na tym tle powstał cały przemysł z Bleken-Deckerem na czele, i tą drogą udało się zahamować wielki deficyt usług. I tym słankiem należy iść, a nie wyznaczać nowy szlak w-droWEK do urzędu dzielnicowego.

Wreszcie zdanie pozorne z innej parafii. Otóż przejawem demokracji w każdym państwie jest to, że obywateli wolno czynić to, czego państwo nie zakazuje, a nie tylko to, na co państwo zezwala. Można naturalnie nie dostrzegać różnic, próbować wszelkie przejawy życia ujęć w przepisy. Można np. do tramwajowego regulaminu wnieść zasadę, że w tramwaju nie wolno zlatywać naturalnych potrzeb, czudzołóż, a wolno ziewać za pisemnym zezwoleniem, choć ziewanie wpływa deprymująco na otoczenie. W młóceniu słomy jesteśmy nie-dostępnymi.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

górą koronę królewską Bolesława Śmiałego. Ona była właśnie owym przedmiotem pragnień młodego księcia śląskiego i jego rodziców, rozwijających i popierających nadto gorąco kult Św. Stanisława w Polsce i poza jej granicami o wyrażonej wymowie „jednoczościowej”. Dążenia Henryka Pobożnego do korony popierał również przykład zaprzyjaźnionych Czech, których władca, a teść młodego księcia śląskiego, Przemysław Ottokar I, tak niedawno reaktował królestwo czeskie. Niestety, plany te zepchnął na plan drugi konflikt Henryka Pobożnego z arcybiskupem Pełką oraz Tomaszem biskupem wrocławskim, który przeciwnie się i namawiał papieża przeciwko księstwu śląskiemu. Kolejną przyczyną załamania się planów koronacyjnych była śmierć Henryka Pobożnego (1238) i wynikłe stąd trudności Henryka Pobożnego w utrzymaniu spójności odziedziczonego państwa, a wreszcie tragiczny dlań najazd mongolski.

Przejęciu przez Henryka Pobożnego rządów samodzielnych po ojcu towarzyszyło wiele kłopotów. Nie został rozwiązany spór z Tomaszem biskupem wrocławskim oraz arcybiskupem Pełką, który starał się postępować śladami Henryka Kietlicza, zmarłego w 1219 r. swego poprzednika na stołcu arcybiskupim, aby zmusić księcia do uległości wobec kościoła. Z pretensjami do tronu krakowskiego wystąpił Konrad Mazowiecki, nie przeoczył też okazji do wchłonięcia Władysława Odonic. Północna część Wielkopolski oraz ziemia lubuska została zaatakowana nadto przez Barnimę księcia szczecińskiego, ziemi lubuskiej zagrozili również feudałowie wschodniopomorscy. O ojcowskie upomniał się w końcu Mieszko, syn Kazimierza księcia polskiego, a także Bolesław syn Leszka Białego, który szukał dróg usamodzielnienia się w Małopolsce. Ujawniły się zatem tendencje odśrodkowe nie tylko w polityce Kościoła polskiego, lecz także książąt dzielnicowych, zmierzające do dalszego spadku znaczenia władzy państwowej i pogłębiecia podziału kraju. Myśl o jednoczości, charakterystyczna dla polityki Leszka Białego i Władysława Łaskonogiego, a zwłaszcza Henryka Pobożnego, nie zapuściła korzeni głęboko, zaś aktualnie główny jej reprezentant, Henryk Pobożny, stanął w obliczu rozkładu spójności państwa. Wiele przemawia za tym, że ocena monarchii obu Henryków śląskich (Brodatego i Pobożnego), jego ważnego etapu unifikacji kraju przetrwał brutalnie przez inwazję tatarską, była przesadnie optymistyczna. Skłaniamy się do sądu, że gdyby nawet nie nastąpił najazd mongolski i udałoby się uniknąć klęski legnickiej, to i tak szanse jednoczości w końcu drugiej ćwierci XIII stulecia dzielnicy o bardzo zróżnicowanym poziomie życia gospodarczego i załudnienia, przy braku świadomości unifikacyjnej u książąt i hierarchii kościelnej — byłoby bardzo niskie.

Tym bardziej zasługuje na podkreślenie kontynuacja zabiegów zjednoczeniowych Henryka Brodatego przez jego syna, Henryka Pobożnego, który nie uległ groźbom hierarchii kościelnej i za cenę ustępstw w sprawach drugorzędnych zdołał uwolnić się od nacisku episkopatu i obronił swoje stanowisko zwierzchnie wobec roszczeń ze strony książąt dzielnicowych. Z podziwu godną dyplomacją, wynikającą ze znajomości powikłań dzielnicowych i ambicji poszczególnych Piastowiczów oraz z orientacją w sytuacji Kościoła, zdołał uniknąć wojen domowych i dalszego rozkładu monarchii. Popierał duchowieństwo zakonne, w tym zwłaszcza ruch franciszkański i dominikański oraz zastępował wpływy arcybiskupa i nieprzychylnego sobie episkopatu w Rzymie, opowiadając się za papieżem Grzegorzem IX, który szukał — po wykluczeniu w 1239 r. cesarza Fryderyka II — sojuszników. Manewr ten okazał się nader zręczny, gdyż papież dał dostojnikom kościelnym w Polsce do zrozumienia, że dalsza walka z księciem jest wysoce niepożądana.

Porządkując sprawy wewnętrzne Henryk Pobożny potwierdził słuszną pretensję do dzielnicy Mieszkowej opolskiemu i Bolesławowi Wstydliwemu, zaś Konrada Mazowieckiego neutralizował wydaniem dwu córek za jego synów, Bolesława i Kazimierza. Dzięki temu sojuszyowi odparł najazd niemiecki na Lubusz i Santok oraz wyparł Odonica z Wielkopolski, pozostawiając go w posiadaniu tylko Śremu, Ujścia i Nakła. Dzięki zręcznej polityce kompromisów i koligacji zdołał nie tylko utrzymać ojcowskie, lecz także nieco ją nawet rozszerzyć.

Kontynuację tej polityki przerwał najazd mongolski w 1241 r. Mimo zaskoczenia inwazją tatarską zdołał Henryk Pobożny uzgodnić na obszarze Małopolski działania opóźniające posuwanie się na zachód oddziałów tatarskich, aby uzyskać czas na koncentrację wojsk głównych na Śląsku, grupujących rycerstwo przeważnie miejscowe i wielkopolskie. Kierunc agresji mongolskiej znacząco obciążenie i opanowanie Sandomierza, starcie pod Turskiem Wielkim oraz rozstrzygnięcie o losach Małopolski bitwa 18 marca pod Chmielnikiem. Wykorzystując powodzenie wojenne skierowali się Tatarzy następnie do Krakowa, którego

rozlegie przedmieścia otwarte opanowali z marszu, lecz nie zdołali zająć ufortyfikowanego miasta i grodu wawelskiego. Stąd ruszyli w kierunku Raciborza, ale nie próbowali nawet go zdobywać, gdyż śpieszyli się do stolicy Śląska, do której zdążyła dolina Odry. Nie zdołano ustalić dotąd, czy posuwali się w jedną czy też w kilku kolumnach, a także tego gdzie dokonali koncentracji swoich wojsk. Wiadomo tylko, że pod Wrocławiem hufce tatarskie się zatrzymały, ale i tu nie zdobyły — jak się przyjmuje — miasta i grodu, położonych na wyspie odrańskiej. Nie ustalono również położenia pola bitwy, decydującej o losach Henryka Pobożnego. Pewne jest jedynie, że rozegrała się ona w okolicach Legnicy. Opierając się na badaniach najnowszych, opowiadamy się za tą wersją przebiegu bitwy legnickiej, która zakłada współzależność poczynąć wojskowych Henryka Pobożnego z ruchami wojsk Wacława I, króla czeskiego, zmierzającego z pomocą księcia wrocławskiego,

HENRYK POBOŻNY

szlakiem głównym od południa przez Jawor w kierunku Legnicy. Na tej podstawie sądzić można, że pole bitwy znajdowało się ok. 10 km na południe od grodu legnickiego w kierunku wspomnianego Jawora. Przeczy to zatem tradycji, że rozprawa Tatarów z hufcami Henryka Pobożnego rozegrała się na Legnickim Polu, położonym ok. 8 km od Legnicy w kierunku wschodnim. Pozostawiając dociekania na ten temat historykom wojskowości stwierdzamy, że Tatarzy odcieśli księcia Henryka od połączeń ze spodziewaną pomocą czeską, zmuszając go do przyjęcia walnej bitwy w osamotnieniu.

Rozegrała się ona 9 kwietnia 1241 r., przynosząc oddziałom polskim klęskę strasliwą a księciu Henrykowi śmierć na polu bitwy. W opinii niektórych historyków katastrofa legnicka była wynikiem nieudolności w dowodzeniu. Inni natomiast, a tych jest większość, sądzą, że o klęskę zdecydowała ucieczka z pola bitwy hufca Mieszka księcia polskiego, który działając na szkodę Henryka Pobożnego pozostawił go świadomym na zatracenie. Mimo złych stosunków pomiędzy księciem opolskim a wrocławskim do czasów najazdu mongolskiego, czyn księcia Mieszka musi się zakwalifikować jednoznacznie, jako zdradę interesów polskich. Ale źródła przegranej przez Henryka Pobożnego bitwy

tkwią również w taktyce tatarskiej, a mianowicie w użyciu nie znanych w Europie chrześcijańskiej gazów obewładniających i w zaskoczeniu Polaków manewrem ucieczki pozorowanej. Niespodziewany powrót Tatarów i wzniecanie przez nich po stronie polskiej (z pewnością za pomocą Rusinów) popochu przez okrzyki „bieżcie, bieżcie!”, doprowadził do rozbicia sztyku Henryka. Na widok uciekającego księcia Mieszka opolskiego miał zawołać „gorze się nam stało” i rzucić się na nacierającego, łuczniczego i przebieglejszego nieprzyjaciela. Wrebutując się w gąszcz szeregów tatarskich nie miał bowiem szans przebiecia się, tracąc definitywnie też możliwość odwrotu, gdy wojownicy mongolscy otoczyli jego niewielki oddział i systematycznie go niszczyli. Tak zginął sam Henryk Pobożny i najwierniejsi jego rycerze. Powalonnemu księciu ucięto głowę, którą zwracając mongolskim wbito na pike i odesłano dowódcy. Z poległych odarto szaty i pozbierano broń oraz innego rodzaju łupy. Po odejściu Tatarów trudno było zidentyfikować ich zwłoki. Ciało księcia Henryka poznała jego małżonka księżna Anna po sześciu palcach u lewej nogi. Sprowadzono je do Wrocławia i pochowano w kościele Św. Jakuba „z wszelką czcią, jaka tak wielkiemu księciu i bohaterowi — się należała”. Księżna Jadwiga kiedy dowiedziała się o śmierci syna i zagładzie jego wojska, „okazała wielką moc nad swą czułością macierzyńską i nie tylko łzy żądnej nie uroniła, ale nawet smutku nie dała dostrzec na swojej twarzy”; żywała głębokie przeświadczenie, że syn jej poprzez bohaterską śmierć w walce z poganami, dostąpił pełnej łaski boskiej i osiągnął zbawienie.

Sylwetka Henryka Pobożnego, jako dowódcy nie rysuje się negatywnie. O zmyśle taktycznym księcia świadczy pochwalebne wyznaczenie swemu hufcowi rządu roli odwołu, umożliwiającego dowódcę posiadającemu przegląd sytuacji bojowej użycie go w momentach rozstrzygających. Myśl taka w wojskowości europejskiej XIII stulecia była rzadkością. Nie znał jednak dostatecznie możliwości taktycznych przeciwnika, chociaż winno do niego było dotrzeć, że trzy lata wcześniej podobny los zgotowali Tatarzy Jurijowi Wsiewołodowiczowi kniaziewi szudalsko-włodzimierskiemu, którego pobili i zadali mu śmierć w bitwie nad rzeką Sit. Śmierć Henryka Pobożnego zakończyła definitywnie okres przewagi Piastów śląskich w podzielnym Polsce i była kresem dążeń zjednoczeniowych, wpływających ze Śląska. Dla ówczesnego świata chrześcijańskiego tragiczna śmierć Henryka Pobożnego stała się symbolem walki w obronie chrześcijaństwa i rozlała imię Polski po całej Europie.

FELIKS KIRYK

ŁYSIAK

(CIAŁ DALSZY ZE STR. 3)

Co znaczy owa data — październik 1981 — o tym za chwilę. Najpierw zauważmy, że autorstwo bestsellerów nie musi być synonimem wybitnego pisarstwa i bardzo często nie jest. Historia literatury roi się od facetów serijnie piszących bestsellery, a dzisiaj kompletnie i słusznie zapomnianych (np. na Zachodzie największe nakłady osiągała dzisiaj nie książka literatury, lecz literatury produkcji chwytliwej tandety, których niewyrobiona publiczność polczyła, a krytycy obśmiewali lub w ogóle nie chcą zauważać). Tak więc mógłby sobie Łysiak być twórcą bestsellerów, mógłby panować wśród odbiorców jeszcze większy „kult Łysiaka” niż panuje — i to wszystko razem nie musiałoby stanowić przepustki do uznania wśród krytyków i znawców prawdziwej literatury. Wszelako twórczość Łysiaka taką przepustką stanowi, a w dziesiątkach recenzji powtarzają się słowa, o których inni polscy pisarze współcześni mogą tylko marzyć.

„Pisarstwo fascynujące” (Jerzy Łojek), „zupełnie bezkonkurencyjne” (Barbara Kanold), „wyjątkowe” (Sylwester Jabłoński), „niezmiernie ciekawe” (Barbara Seidler), „odkrywcze i doskonałe — wymiennie” (Marek R. muszko), „nieomal groźne, to wulkan” (Bogdan Maciejewski), „prawdziwie wielka sztuka, wielki pisarz” (Wiesława Czapińska), „cesarz Łysiak” (Stanisław Zieliński), „autentyczny fenomen” (Marek Ruszczyk), „wschodząca gwiazda najnowszej literatury” (Kazimierz Targosz, Iwona Rajewska), „jest swobodny jak ptak” (Michał Radgowski), „jak piekielnie dużo dobrej techniki pisarskiej, ręce opadają z zaskórzy” (Juliusz Foss), „jak się to czyta!” (Beata Sowińska), „zapiera dech” (Henryk Górski) itp. Nikt nie musi wyszukiwać tych opinii w bibliotecznych zsykawkach prasy, wydawcy bowiem chętnie umieszczają spore fragmenty na tzw. „skrzydełkach” obwolot książek Łysiaka.

Identyczne są opinie w prasie polonijnej i to znówu ewenement — ta zgodność obu stron. Omówienie „Francuskiej ścieżki” w londyńskiej prasie emigracyjnej zatytułowano: „Fascynująca książka!”. W wielkiej recenzji „Empirowego pasjansa” emigracyjny krytyk Feliks Chrzanowski zachwyca się: „Świecie pióro!”, po czym dziwi się jakim cudem w PRL pojawił się pisarz tej rangi, taki młody, który przecież „musiał przejść przez marksistowską indoktrynację, nawet zlagodzoną Październikiem”. Istne cuda — doprawdy!

Wyjaśniamy teraz zagadkę dotyczącą daty październik 1981. W październiku 1981 roku oddano do składania tekst najnowszej polskiej Encyklopedii: „Encyklopedii Popularnej PWN” (Warszawa 1982). Na stronie 433 tego gigantycznego woluminu idą kolejne hasła: ŁYSEK Jan, ŁYSENKO Trofim, ŁYSICA, ŁYSIENIE, ŁYSKA, ŁYSKANOWSKI Ignacy” itd. Mammy w Encyklopedii prawie wszystkich, ale Łysiaka nie uwzględniły! Próbowałyśmy zrozumieć ten dowcip, o którym mniej od nas delikatni powiadają, że to skandaliczna niekompetencja lub przerażająca złośliwość. Znaleźliśmy dwie możliwe wersje odpowiedzi.

Wersja pierwsza zasadza się na ewentualnej analogii do kryteriów zastosowanych przez biograficzne wydawnictwo „Who is who in Poland” i obśmianych w „Polityce”: „Wydawcy ułatwili sobie zadanie sięgając po spisy członków towarzystw naukowych i związków twórczych”, podczas gdy Łysiak był zawsze samotnikiem i nie dał się zaangażować do żadnej organizacji twórczej czy innej, więc na żadnej liście go nie ma.

Druga wersja opiera się na przypuszczeniu, że autorzy encyklopedii „skorzystali z rzekomo kompetentnego i pełnego „Małego Słownika Pisarzy Polskich” (Warszawa 1981), gdzie znajduje się 736 biografów nie tylko współczesnych pisarzy, ale wszystkich chwytających za pióro: krytyków, dziennikarzy, autorów pamiętników, powieści i sensacyjnych, działaczy kultury itp., a Łysiaka też nie ma! (Słownik ten zawiera dane od roku 1919 do 1977 włącznie, a w roku 1977 Łysiak był już autorem kilku książek uważanych przez krytykę za nieomal objawienia).

W sumie obie wersje ewentualnego tłumaczenia „numeru” zrobionego przez PWN mogą zabić śmiechem każdego. Nie chcemy zawstydzać jednak ludzi tworzących redakcję literacką wspomnianej encyklopedii, więc wymieniamy ich nazwiska.

Podziwiam, że samego Łysiaka cała ta sprawa ani złości, ani grzeje, tak jak objęta jest mu jego popularność i dzika pogoń za jego książkami. Przynajmniej retorycznie. W wywiadzie dla „Przekroju” powiedział: „Do ocen mojej twórczości mam stosunek obo-

jętny, nawet do ocen entuzjastycznych, bo decydującym arbitrem okaże się i tak Czas”.

Jego postać, jego podróże po kilku kontynentach, przygody i najróżniejsze wyczyny, obrosły one już mitologią nie mniejszą niż jego twórczość. Ten absolut dwóch europejskich uniwersytetów (Warszawa i Rzym), wykładowca historii kultury i cywilizacji na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej, człowiek, który ku obrzuceniu akademików bronił swej rozprawy doktorskiej przed szacownym gromem ubrany w dżinsy i tenisówki, budzi namietności nie tylko pozytywne.

Łysiaka nie sposób zresztą sklasyfikować, ale co gorsza nie sposób sklasyfikować też jego twórczości, dlatego w pierwszych recenzjach jego książek nągnimnie powtarzają się pytania, jak nazwać ten niezwykle gatunek, wreszcie (chyba począwszy od stwierdzenia Michała Radgowskiego w „Polityce”, że Łysiak to poeta), zdecydowano się na przyjęcie, że mamy do czynienia z nowym, jeszcze nie nazwanym rodzajem prozy poetyckiej.

W wywiadzie dla „Tygodnia” Łysiak powiedział: *Moje pisarstwo to swego rodzaju zabawa na własny użytek, w jej ramach próbuję przynajmniej raz dotknąć każdego gatunku. Rzeczywiście* — w prozie Łysiaka, w całości stanowiącej coś oryginalnego, gatunkowo (w sensie własnego „alfabetu” stylistycznego), poszczególne tytuły zbliżone są do znanych rodzajów literackich, za każdym prawie razem do innego. Tak:

— „Kolebka” — debiutująca powieść (nagroda w konkursie), jest rodzajem tradycyjnej powieści historycznej, unowocześnionej poprzez konstrukcję („patrzenie z dwóch stron” — narracja na przemian w pierwszej i trzeciej osobie) i poprzez tzw. „strumień świadomości” jednego z dwóch głównych bohaterów.

— „Wyspy zaczarowane” i „Francuska ścieżka” to czysta proza poetycka, o charakterze momentami romantycznym, momentami zaś sardonizmem.

— „Szuńska ballada” — dzieło absolutnie nowatorskie poprzez takie operowanie samymi faktami i autentycznym, wyjętym z dokumentów i pamiętników dialogiem, że sprawia wrażenie powieści (a właściwie ballady śpiewanej przez minstrela), nie tracąc walorów monografii historycznej. Rzecz teoretyczna niewykonalna, lecz u Łysiaka możliwa.

— „Empirowy pasjans” — swisty „serial” portretów historycznych, ułożonych symboliką figur karcianych w pasjans i dających w sumie jeden wielki napoleoński „portret rodzinny we wnętrzu”.

— „Cesaraki poker” — znowu symbolika kart, lecz tym razem w konwencji hazardu politycznego. Zastosowana tu została przez Łysiaka poetyka pokerowej rozgrywki między dwoma przeciwnikami, właściwie jednak jest to rozprawa sądowa, w której sądził się car Aleksander i cesarz Napoleon.

— „Perfidia” — to jedyny „popełniony” przez Łysiaka (w ramach jego „zabawy” w różne gatunki), „kryminał”, lecz autor uprzedza czytelnika w motcie: „Jeżeli użnacie, że opowiadania, które znajdują się na następnych stronach, to kryminały, czyli historyki o zbrodniach i karach — będziecie mieli rację, ale niech Bóg zlituje się nad nami. W istocie są to apologetyczne portrety Perfidii, które rządził obrótami ludzkich spraw (...) i bez której życie byłoby smutne jak biał bez grzybów”.

— „Asfaltowy saloon” — pokłosie wędrówki Łysiaka po Stanach Zjednoczonych. W książce tej Łysiak zastosował poetykę bardzo męską, można rzec „brutalną”, nonsensowną bowiem byłoby operowanie wobec kultury amerykańskiej tą samą wysublimowaną poetyką, która pasowała do posiadających inne tradycje kultur włoskiej czy francuskiej.

— „Szachista” — powieść z gatunku „literatury faktu”, rozpięta między Dumasem a Forsythem („przy zdecydowanie większych i spełnionych ambicjach artystycznych” — jak podkreślił w recenzji Zbigniew Dołęcki). Jest to opowiadanie-lamięłowa, i dla czytelnika, i dla historyków.

— „Flet z mandragory” — powieść współczesna, o władzy i o czarnych głębiach psychice człowieka, odziana w szaty surrealistyczne, wstrząsająca okrutna, a zarazem upoetyzowana w partiach lirycznych do najwyższego poziomu, co przez kontrast szokuje niejednego czytelnika, a o to zapewne Łysiakowi chodziło, choć nie tylko o to...

— „Frank Lloyd Wright” — biografia jednego z najwybitniejszych architektów naszego wieku, wydana w międzynarodowej serii „Architektura i architekt świata współczesnego”. Jest to praca o charakterze naukowo-podręcznikowym (i nagroda w konkursie

(DOKOŃCZENIE NA STR. 5)

Powstanie katolickiej doktryny społeczno-politycznej, zwanej także etyką społeczną bądź nauką społeczną Kościoła, wiąże się zwykle z imieniem papieża Leona XIII (1878—1903), lub ściślej — z jego encykliką „O kwestii robotniczej”, czyli „Rerum novarum” z 1891 r. Pogląd to razem i słuszny i niesłuszny. Niesłuszny, ponieważ opinię Kościoła na temat ustroju społecznego, stosunku władzy do społeczeństwa oraz Kościoła do władzy świeckiej znaleźć można już w Nowym Testamencie. Przede wszystkim w Listach apostoła Pawła, który — ze względu na jego teoretyczny wkład w rozwój doktryny chrześcijaństwa — zwany bywa niejednokrotnie „drugim założycielem chrześcijaństwa”.

Niespójność poglądów zawartych w N. Testamencie sprawiała, że powoływali się nań zarówno zwolennicy absolutyzmu duchownego i świeckiego jak i średniowieczne herezje społeczne stawiające sobie za cel obalenie, a przynajmniej gruntowną przebudowę feudalizmu. Ustroju, którego Kościół był przez stulecia częścią składową.

Problematyka społeczna i polityczna była obecna również w dokumentach papieskich późniejszych stuleci. Niewątpliwie jednak Leon XIII był tym papieżem, który w okresie ugruntuowanego już kapitalizmu i ostrej walki klasowej usystematyzował poglądy Kościoła w „kwestii robotniczej”.

Kwestia robotnicza. Tak właśnie papież określił wiodący temat „Rerum novarum”, wyjaśniając zarazem, co go do jej podjęcia skłoniło:

„Gorączkowa żądza nowości, która od dawna powoduje wstrząśnienia w państwach, z biegiem czasu musiała przedostać się z dziedzin polityki i na sąsiednie pole ekonomii społecznej. I w rzeczy samej znaczne postępy w przemyśle i nowy sposób produkcji, zmiana stosunków między zarobkującym a pracodawcą, niepomierny przyrost dodatków u szczytnej liczby osób, udośćno zaś ogółu, większe zaufanie w siły własne u robotników i ściślejsza między sobą łączność i zepsucie coraz większe, wszystko to sprawiło, że walka zawrzała. Trwożliwe oczekiwanie przyszłości najpełniej dowodzi, jak wielkiej wagi jest ten zatarg”.

Stwierdziwszy, że „zatarg” ów budzi powszechnie, we wszystkich srodkach, zainteresowanie, tak „iż nie ma innej sprawy, która by z podobną gwałtownością zajmowała umysły ludzkie” papież oświadcza: „Przeto jak dawniej (...) w listach (...) pisanych (...) o powadze wła-

dy państwowej, o wolności, o urzędzie państwa chrześcijańskich i innych przedmiotach wypowiedziane były, to co nadawało się odpowiednim do odparcia błędów zwodniczych, tak samo i dzisiaj dla tych samych przyczyn uznaliśmy za dobre głos zabrać w kwestii robotniczej”.

Rzecz wydaje się papieżowi tym bardziej istotna, że — jak pisał — „wzręmi wicherzyce, zbyt często wypaczają zdrowy sąd ludu, aby szerzyć wzburzenie i pobudzać do buntu tłumy niezadowolone”. Jak wynika z dalszych fragmentów encykliki, wicherzycielami owymi są przede wszystkim socjaliści. Jest więc „Rerum novarum” do pewnego stopnia także polemika z socjalistami, którzy — „aby naprawić zło (...) podburzają ubogich przeciw bogatym i twierdzą, że znieść trzeba

w słowach skierowanych do uzurpatora Peppina: „Kto ma władzę, niech będzie królem”. Dlatego również w wymienionych encyklikach znajdujemy adresowane do katolików przypomnienie słów apostoła Pawła: „Kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu. A którzy się sprzeciwiają, ci potępienia sobie nabywają”.

W 40 lat po „Rerum novarum” „kwestie socjalną” podejmie Pius XI (1922—1939) w encyklice „Quadragesimo anno”. Podobnie jak Leon również ten papież krytykuje sytuację rodzącą nędzę proletariatu. Broni Kościoła przed oskarżeniami, że „popierał i dotąd popiera stronę warstw posiadających przeciw proletariatusom”. Ale prawo własności on także uważa za fundament ładu społecznego i sprawiedliwości, sądząc że „nędzę proletariatu pokonać należy takim sposobem, żeby proletariusze zdobyli własne mienie”.

Krytykując ostrzeżenie nawet niż Leon XIII, wynaturzenia systemu kapitalistycznego, uważa przecież, że „nie może istnieć kapital bez pracy ani praca bez kapitalu”. Sprawiedliwy porządek społeczny jednym wyłączenie uzyskać można sposobem, a mianowicie przez moralne i religijne odrodzenie.

Ten motyw będzie się, w różnych zresztą kontekstach powtarzał w encyklikach późniejszych papieży. Prawdziwym przełomem w nauce społecznej Kościoła staną się dopiero encykliki Jana XXIII (1958—1963): „Materet Magistra” i przede wszystkim — „O pokoju między wszystkimi narodami, opartym na prawdzie, sprawiedliwości, miłości i wolności” czyli „Pacem in terris”. Jest to tak ważny dokument, że wypadnie omówić go szerzej, ku czemu okazja dostarcza przypadająca 11 kwietnia br. 20. rocznica jego publikowania.

Nie umiając niczego ani społeczeństwu encyklikom następcom Jana XXIII, ani dokumentom soborowym szeroko rozwijającym myśli zawarte w „Pacem in terris” trzeba powiedzieć jasno, że to jemu głównie zawdzięcza Kościół zwrot w poglądach na szereg podstawowych kwestii, takich jak prawa człowieka, rola klasy robotniczej, własność, stosunek do niewierzących, do socjalizmu i — jednoznaczne potępienie wszelkich wojen.

Bardzo poważny wkład w rozwój społeczno-politycznej nauki Kościoła miał, zwolany przez Jana, a po jego śmierci obradujący pod troskliwym okiem Pawła VI, Sobór Watykański II. Spośród dokumentów

Vaticanum II, który utrwał dotychczasowe poglądy, najważniejszym „dla omawianych tu spraw jest konstytucja „O Kościele w świecie współczesnym”, czyli „Gaudium et spes” oraz deklaracja „O wolności religijnej” czyli „Dignitatis humanae”. Dokumenty te usankcjonowały m.in. pluralizm polityczny i światopoglądowy, rozdzieliły Kościół od państwa, a także wolność wyznania.

Sam Paweł VI (1963—1978) nie wykreślił w zasadzie poza ramy nakreślone przez sobór (którego nb. był głównym architektem). Nie można jednak przy omawianiu społecznej nauki Kościoła pominąć takich jego dokumentów jak encyklika „O rozwoju ludów” („Populorum progressio”) oraz list apostolski „Octogesima adveniens”. W pierwszej akcentuje on społeczne przeznaczenie, dobór tego świata (dopuszczając możliwość wyłączenia) oraz — jako pierwszy papież w dziejach Kościoła — uznaje, że w szczególnych okolicznościach rewolucja może być jedynym środkiem rozwiązania „kwestii socjalnej”. W niej także natrafiamy na wyjątkowo ostrą krytykę współczesnego kapitalizmu.

Wiele nowych akcentów (np. o stra krytyka konsumpcyjnego stylu życia, alienacji człowieka żyjącego w stechnicyzowanym świecie, stosunków kapitalistycznych rodzących nędzę, nierówność i „nieład moralny”) wprowadził do doktryny Kościoła Jan Paweł II w encyklice „Redemptor hominis” (1979). Z kolei jego ostatnia encyklika „Laborem exercens” rozwija w oryginalny i twórczy sposób teologię pracy, określając ją jako podstawową wartość życia ludzkiego. Tak w wymiarze jednostkowym, społecznym jak i eschatologicznym).

Mówiąc o społeczno-politycznej nauce Kościoła zawsze dwie rzeczy mieć trzeba na uwadze. Po pierwsze, iż zależnie od zmieniających się w upływie czasu warunków politycznych, ekonomicznych i społecznych — ulega ona nieustannej ewolucji. Po drugie, że — jak to określił jeden z katolickich pisarzy, A. M. Knoll — encykliki społeczne są czymś w rodzaju „moralnego postawia”.

„Encyklika społeczna odzwierciedla — podobnie do nadbudowy — każdorazowy ustrój społeczny (...) jest społecznym obrazem sprawozdaniem z dnia wczorajszego”.

WIESŁAW MERCIK

1) List — tu: encyklika, 2) Warto tu dodać, iż nierówności społeczną uważał Leon XIII za zjawisko naturalne i konieczne. 3) Uspokojenie w sytuacji, „gdzie naprawde wymaga tego dobro ogółu” dopuszczał już Pius XII (1939—1958). 4) W niniejszym szkicu wymieniam tylko najważniejsze dla rozwoju społecznej doktryny Kościoła encykliki. 5) Eschatologia = nauka kościelna o tzw. rzeczach ostatecznych.

COŚ SIĘ DZIEJE

(CIAŁ DALSZY ZE STR. 3)

kultury. Nastąpi to dopiero za parę lat, ale z sal tzw. części dydaktycznej już niebawem ma skorzystać balet i chór teatru muzycznego. Pisalem o tym w listopadzie więc już nie będę powtarzał. Nowością są jednak komplikacje, które nastąpiły w chwili, gdy pierwszy etap budowy Nowohuckiego Centrum Kultury — bo tak się to wszystko ma nazywać — zbliża się do końca.

W lutym dowiedziałem się z „GK”, że udośćnienie pomieszczeń dydaktycznych teatrowi poważnie ograniczy ambite plany Centrum więc najlepiej będzie, jeśli się od tego zamysłu odstąpi skoro Teatr Muzyczny otrzymał pomieszczenia dla odbywania prób w przeznaczonych do odnowy zabudowankach przy ul. Solskiego i Mikołajskiej. Huta deklaruje nawet pomoc w odnowieniu tych obiektów, aby tylko teatr nie musiał wprowadzać się do ich domu kultury. Z informacji wynikało, że działania zostaną tak skoordynowane, aby oddanie części dydaktycznej domu kultury zbiegiło się z oddaniem teatrowi wyremontowanych budynków w starej części Krakowa.

Ponieważ dyrekcja Opery i Operetki dowiedziała się o tym z prasy, zrodziło to podejrzenie, że coś się planuje poza jej plecami. Tutaj Urząd Miasta przydziela teatrowi autobus, aby zespół miał czym dojeżdżać do No-

wej Huty a tymczasem gazetowa notatka sugeruje, że wcześniejse uzgodnienia są nieważne i zastąpiono je już innymi bez wiedzy zainteresowanej strony. W tym samym czasie straż pożarna żąda zamurowania okien w sali baletowej przy ul. Lubicz, co praktycznie wyklucza prowadzenie zajęć w tym pomieszczeniu, w Teatrze im. J. Słowackiego buntuje się personel techniczny, zaś pracownik Urzędu Miasta nieopatrznie mówi coś o zamknięciu Opery. Nastroj jakby zapanował w dyrekcji teatru można sobie łatwo wyobrazić.

Notatkę w „GK” zatytułowano „Hil pomoże Teatrowi Muzycznemu”. Idea chwalebna w zamysle, niestety oparta na danych wyciągniętych z kapelusza. Prawda jest bowiem taka, że za kilka miesięcy można zakończyć I etap budowy domu kultury, ale nie ma mowy o ukończeniu budynków przekazanych teatrowi w Śródmieściu. Rozpoczęcie remontu przy ul. Mikołajskiej 26 nie wchodzi na razie w grę (nie wykwaterowano jeszcze lokatorów z osmiu mieszkań co miało nastąpić jeszcze w roku ubiegłym) zaś przy ul. Solskiego 37 prace potrwać jeszcze kilkanaście miesięcy. Nie jest moją rzeczą dociekać czy remont budynku przy Solskiego musi się ciągnąć już czwarty rok i jakie są rzeczywiste przyczyny zwlekania z rozpoczęciem remontu domu przy ul. Mikołajskiej. Takie są jednak fakty, a budowanie planów w oderwaniu od rzeczywistości wywołuje niepotrzebny zamęt. Nie posadam władz dzielnicy Nowa Huta ani gospodarzy domu kultury o złą wolę, skoro zapewniają, że „nikt rozsądny nie będzie negował potrzeb teatru”, ale muszą przyznać, że ustalenia, o których poinformowała prasa, zostały podjęte w oparciu

o dosyć powierzchowną znajomość realiów. Dlatego bardziej trafia mi do przekonania to co niedawno usłyszałem od sekretarza KD PZPR Nowa Huta Zdzisława Kosińskiego: — Nie chodzi o sprzecznosc, ale o szukanie wspólnych rozwiązań. Przekazujemy część dydaktyczną teatrowi, ale już dziś robimy wszystko, aby przyspieszyć oddanie obiektów przy Solskiego i Mikołajskiej.

3 marca przyszykowałem się naradzie, która odbyła się w Zarządzie Rewaloryzacji. Byli przedstawiciele dyrekcji Hil. Skoncentrowano się na obiekcie przy ul. Solskiego. Zanotowali co trzeba a w kilka dni później odbyła się wizja lokalna. Do 15 marca dyrekcja Hil miała konkretnie odpowiedzieć, w jakim zakresie będzie mogła służyć pomocą, aby przyspieszyć zakończenie remontu. Na razie termin minął. Przypominam o tym trochę z przekory, gdyż wcześniej dochodziły mnie krytyczne uwagi, że Zarząd Rewaloryzacji nie dość ochotco zareagował na ofertę złożoną przez nowohucki kombinat.

W tych wszystkich przetargach i sporach najmniej wdzięczna rola przypada samemu teatrowi, który gromadzi różne obietnice. Dlatego ten tekst napisałem nie dla osłody julebsu 200 lat działalności operowej w Krakowie, ale dla koniecznego urealnienia obietnic.

JERZY PIEKARCZYK

— Panuje opinia, że błyskawiczne kariery nie sprzyjają pracy nad sobą, hamują rozwój artystyczny jednostki. W Pani jednak przypadku było inaczej...

— Nie przeczę, znalazłam swoje miejsce w teatrze, nauczyłam się tego fachu. To nie metafizyka, czy jakiegoś nawiedzenia. Często nawet wybitni aktorzy podkreślają, że najważniejsza w naszym zawodzie jest praca.

— A talent?

— Artystyczny talent nie należy do rzadkości. Natomiast rzadziej występuje on w połączeniu z wrażliwością, twórczym zapalem, poczuciem artystycznej wartości i wyważałością w ustawianiu pracy nad sobą. Jeśli tych cech nie ma, wówczas talent wędnie i przepada.

— Karierę aktorską rozpoczęła Pani mając 18 lat od razu wielką rolę Lilli Wenedy. Zdarzyło się to chyba po raz pierwszy w historii naszego teatru, że Lilla Weneda miała tyle lat, ile żył sobie mistrz Stowacki. Przeważnie postać tę odgrywały bardzo dojrzałe aktorki. Za te od razu wysokie loty przyszło jednak Pani „odpokutować” grając potem role namiętne, w repertuarze lekkim i rozrywkowym...

— Moim emplotem scenicznym z konieczności była liryczna, młoda i naiwna dziewczyna. W latach trzydziestych (debiutowałam w 1927 roku) repertuar teatrów składał się przeważnie z komedii, fars czy wodewilów. Rzadko natomiast sięgano do klasyki czy repertuaru romantycznego.

— Dziś spektakle w teatrze przygotowuje się całymi miesiącami. Wówczas niemal co tydzień była nowa premiera. Musiało się to chyba negatywnie odbijać na ogólnej jakości przedstawienia?

— Nie podobnego. Teatr nie był instytucją charytatywną, lecz prywatnym przedsiębiorstwem, w którym wszystko zależało od ilości widzów. Jeśli jedna czy druga premiera by się nie udała, teatr zrobiłby kłopoty i wówczas byłbyśmy bez pracy. Każdy z nas stałby wręcz na głowie, aby jak najszybciej (co nie oznacza pośpiechu) opanować daną rolę, piosenkę czy taniec. Poza tym lubiliśmy pracować na scenie.

Nie tylko znajdowaliśmy czas na opracowanie roli, przygotowanie się do sztuki, ale opracowywali byliśmy liczny eksperyment. Myślałam tu o okresie wileńskim, gdy pracowałam pod dyktando profesora szkoły dramatycznej Aleksandra Zelwerowicza. Stosowałam nowoczesne metody pracy. Chciałam nauczyć wszystkich w teatrze łącznie z suflerką, inspicjentką czy... podnoszeniem kurtyny. Nauczyłam nas, w ten sposób, szacunku dla każdej pracy, gruntowności znajomości teatru i pokory wobec sztuki. Z konieczności natomiast, już będąc w Poznaniu, w teatrze prowadzonym przez Teofila Trzcińskiego i Bolesława Szczurkiewicza, musiałam opanować z mniejszym lub większym powodzeniem, zawód scenografa.

— ?!

— W teatrach prowincjonalnych bywało różnie. Dostawaliśmy wysokie gaże, aby część kwoty przeznaczyć na ubiory do sztuk współczesnych. Sami zatem decydowaliśmy o tym, w jakim stroju wystąpimy na scenie. Jeśli aktorka miała dostatecznie dużo smaku i gustu ubierała się odpowiednio do roli. Wygląd na scenie był absolutnym przypadkiem. Bardzo często matka nie wiedziała jaką suknię włożyć córka, córka z kolei, w jakiej kreacji wystąpi ciotka — ta sztywna panisza — a już wszystkie trzy obawiały się, że aktorka grająca służącą będzie lepiej od nich ubrana!

— Wspomniła Pani, że aktorki ubierały się we własne stroje tylko do sztuk współczesnych. Czy zatem do innych był specjalnie angażowany scenograf?

— Nawet scenograf musiał pogodzić się z faktem, że na przykład w sztukach szekspirowskich, ze względów oszczędnościowych, zastąpią go... dwie suknie, które zachowały się po Helenie Modrzejewskiej. W białej sukni grałyśmy wszystkie role pozytywne (osobiście występowałam w niej w roli Julii) natomiast w czerwonej odwarzaliśmy postacie o czarnych charakterach, jak Lady Makbet. W Poznaniu, oprócz Julii, zagrałam też Piękną Helenę w „Akropolis”, Anielę, rok później i Klarę w „Słubach panińskich”.

— Prawdziwą jednak rewelacją była kreowana przez Panią Panną Młodą w „Weselu” Stanisława Wyspiańskiego...

— Pannę Młodą grałam tuż przed wojną w Teatrze Narodowym w Warszawie. W stolicy przebywałam już parę lat, ale wcześniej występowałam w teatrach Towarzystwa Krzewienia Kultury Teatralnej skupiających pięć scen. Wszystkie one były pod batutą jednego dyrektora! — Arnolda Szyfmana. Natomiast, dopiero po rozdziale teatrów grałam w Teatrze Narodowym. To właśnie wtedy było mi dane występować na scenie, obok takich znakomitości, jak Węgrzyn, Leszczyński, Solski, Osterwa, Jaracz czy Junosza-Stępowski.

— Pani Zofio, w Krakowie jest pani od...

— ...1947 roku. Zaraz po wojnie znalazłam się w Katowicach, w teatrze prowadzonym przez Bronka Dąbrowskiego. Właściwie moje duże role z tego okresu, jak Marianna w „Mussetowskich „Kapryśach” i Elwira w „Mezu i żonie” Fredry mogła także obejrzeć publiczność krakowska. Obydwie sztuki były wystawione w Krakowie, ponieważ właśnie w 1947 roku dyrektor Dąbrowski, wraz z grupą aktorów, w której byłam i ja, przeniósł się do Krakowa.

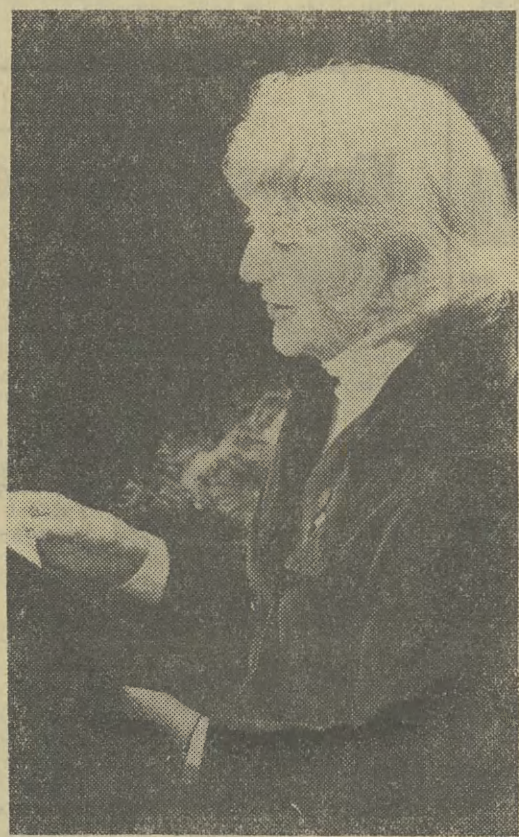
— Obydwie role entuzjastycznie ocenione zostały wówczas zarówno przez publiczność jak i krytykę. Powszechnie nawet sądzono (świadczą o tym recenzje z tamtego okresu), że właściwym emplotem Zofii Niwińskiej będą role a-mantek w stylowych komediach salonowych i że w tym kierunku rozwijać Pani będzie swój kunszt aktorski. Tymczasem Pani spłatała wszystkim figla...

— Wydały mi się, że zaszukadkowanie aktora, przypięcie mu na całe życie jednej etykiety jest niesłuszne, niepotrzebne, czasem wręcz krzywdzące. Niczego w teatrze nie wol-

no zawęzłać, usztywniać. Bardzo dobrze rozumieć i rozumieć to wielcy reżyserowie i wielcy pedagodzy. Jeszcze w okresie występów np. na scenie poznańskiej czy wileńskiej, krytycy typowali mnie na heroinę komedii muzycznej, gdyż — jak twierdzono — ładnie śpiewam, tańczę i mam miłą aparycję. A przecież w szkole dramatycznej kładziono szczególny nacisk na wszechstronność aktorską. Wówczas wykładali tacy profesorowie jak: Jaracz, Schiller, Wierciński, Stanisławski i wspominany już przeze mnie Zelwerowicz. I właśnie Zelwerowicz pragnął wszechstronności, tak jak w orkiestrze, wzbogacić osobowość przyszłego aktora. Jeśli miałam długi warkocz, niebieskie oczy i sentymentalny głos o sopranowym brzmieniu, a więc stworzona byłam do roli Aliny w „Balladynie” Słowackiego, dla jej zupełnego przeciwieństwa, świadomie, na próbach szkolnych kazał mi grać Balladynę czy Ciąptukiewiczową w „Grubych rybach” Baluckiego. Nina Andrycz — opisuje we wspomnieniach — że była pędysonowana z wyglądu i głosu do ról heroin i królowych, więc Zelwerowicz naumyślnie kazał jej grać role służebnych czy sprząkaczek.

SUMA ŻYCIA

O teatrze, aktorstwie i mistrzach z ZOFIĄ NIWIŃSKĄ rozmawia Zdzisław Otałęga



Właściwie to film bardziej szufadkuje aktora i zawęza jego możliwości. Jaś Adamski, który wyglądał jak ksiądz, wiecznie obdany był w tej roli. Z kolei Jurek Nowak miał taki wygląd, że nieustannie powierzano mu rolę Żydów. Zdarza się jednak i tak, że aktor, którego już zaszukadkowaliśmy, sprawia niespodzianki. Wymienię choćby Łomnickiego, który i na scenie i w filmie przechodził metamorfozy. Potrafił na przykład w filmie być wspaniałym Wołodęjowskim, a za dwa lata na scenie stworzył niezapomnianą kreację króla Leara. To samo można powiedzieć o Pszoniaku, który ostatnio odwrócił w filmie, wręcz bez gestu i ruchu Robespierrea, a wcześniej na przykład w „Biesach” szalonego, rozbieganego agitatora Wierchowieskiego czy znowu w „Ziemii obiecanej” znakomitą postać Żyda.

— Pozwoli Pani, że powrócę do tego okresu, kiedy ów „nałot studycy” znikł u Pani w zniknięciu z wielkimi rolami i chyba z życiem, a postacie amantek w stylowych komediach salonowych należały już do przeszłości. Wówczas stwarzała Pani przecież dziesiątki wybitnych ról w sztukach współczesnych, kreując kobiety nie idealizowane lecz targane sprzecznościami wewnętrznymi, sfustrowane, czy wręcz neurasteniczne. W świadomości widzów funkcjonuje Pani jako uosobienie femme fatale...

— drugą, jakby wyjętą z obrazów romantyków, przetrwał najpełniej przy filharmonii; — trzeci, secesyjny w swej zwieszca jesiennej grze barw, zachował się pod Waulem, i w końcu; — czwarty, sceniczny, z kulismami odsłaniającymi głębokie perspektywy pod pomnikiem Grażyny.

Żał postród nich piecizolowie ukomponowane w tło posąg, tworzące dominany widokowe i spinające na kształt fubilerskich brosz wielobarwny płaszcz starego Krakowa.

Lecz nie tylko posagi uroczajca zieloną kompozycję Plant. Czynią to również, a z wizualnego punktu widzenia, przede wszystkim reklama. Wielkie, barwne planse oglądające — w szalonym skądinąd celu — zwłascz repertuaru teatrów, tudzież inne ważne imprezy kulturalne, czyli to właśnie, co usunęto z zabytkowych domów.

Gdyż nie oszukujemy się: reklama i jej metody są jednakże i niezależne od oferowanych dóbr. Reklama musi zwyciężyć inne akcenty wizualne, musi więc wyrwać się do przodu, na plan pierwszy, musi rozpychać się lokciami. W przeciwnym wypadku mija się z celem i traci moc przekonywania.

Czy jednak jej siła jest istotnie tak wielka, by godzić się — w imię najpóźniejszych nawet celów — na zaniepokojenie harmonijnej jednostki zabytku obecnym mu, bądź wrogimi wtętami, nawet, gdy są one tak mimowolnie śmieszne, jak planse przy filharmonii, wołająca „Tango Hiob Pieszko”?

Właśnie przeprowadzone przez kilkunastu już laty badania wykazały ponad wszelką wątpliwość, że planat — a unikatowymi plakatami dużych formatów są de facto reklamowe planse na Plantach — zachęca nie więcej, niż 5 proc. amatorów tej czy innej rozrywki. Pozostałe 95 proc. uległo perswazji bogatszych w treści i bardziej nowoczesnych środków przekazu, takich, jak telewizja, radio i prasa, tudzież starej jak świat opinii znających.

Tylko pięć procent. Czy dla tego ulamka widzów warto szpieć Planaty, czyli — inaczej mówiąc — czy w imię kultury wolno i należy tę kulturę zakłócać?

— To był rzeczywiście wspaniały okres w moim, już dojrzałym życiu, wszystko tak biegnie szybko, ciekawie, przetruciałam się z jednej roli w drugą, często diametralnie różną od poprzedniej. Od dziecka lubiłam różnorodność a gardziłam monotonią. Z olbrzymią pasją oddawałam się coraz to innym zainteresowaniom. Grałam w tenisa, pływałam, wioślowałam, jeździłam na łyżwach, chodziłam po górach, a jednocześnie biegałam na wernisáže, koncerty no i do teatru. Teatr dla mnie, już jako aktorki, był zespoleciem tego wszystkiego, co interesowało mnie w życiu, stwarzał możliwości życia na różnych płaszczyznach. Dlatego z taką pasją przetruciałam się z jednej postaci w drugą. Byłam więc Blanche, wykończoną, sfustrowaną emigrantką z Francji, która w Ameryce nie może znaleźć dla siebie miejsca i w konsekwencji kończy życie w szpitalu dla psychicznie chorych. Byłam kobietą porzuconą, odwrażającą rolę Joanny w „Domu kobiet” czy demonizującą lekarką Matyldą von Zahnd w gorzkiej komedii Dürrenmatta „Fizycy”.

— Potem zagrała Pani rolę Aurelii w komedii Girardoux o wariacie z Chaillo — postać uświatlona już wcześniej kreacją Marii Duleby. Tadeusz Kudliński napisał, że Pani Aurelia była prima inter pares, mocniej akcentująca nienormalność psychiki wariata z Chaillo i jej paradoksalne zachowania...

— Rola tę zawiódł Hübnerowi, chociaż przyjęcie jej przeze mnie wzbudziło lekkie zaskoczenie koleżanek. Nie mogły uwierzyć, że cieszę się z faktu wystąpienia w roli starej kobiety, która rano wyjmując zęby z filiżanki, zakłada je, a potem zanim wyjdzie na ulicę długo pracuje nad twarzą.

Bardzo serdecznie wspominam współpracę z Hübnerem. Nigdy mu nie zapomnę jednego. Po śmierci mojego męża, reżysera Władysława Krzemieńskiego, zaproponował mi rolę Hekubę w „Trojanach” — kobiety, babki rodu, która opłakuje śmierć córki, wnuka i ojczyzny. Była to najbardziej stosowna chwila dla mnie do odzwierciedlenia tego rodzaju uczuć.

— Współpracowała Pani z reżyserami tej miary jak Swinarski czy Wajda. Czy zdradzi nam Pani — chociaż skrótem — tajemnice i metody ich pracy?

— U Swinarskiego wystąpiłam tylko w „Fantazym” w roli hrabiny Respektowej. Natomiast u Wajdy odzwierciedlałam postać Dyrektora Teatru Rozmaitości (w męskim przebraniu) w „Nocy Listopadowej”, zagrałam także w „Biesach”. Jednak muszę się przyznać, że Barbara Stawogin nie jest moją umiłowaną rolą. Postać ta jest dla mnie psychicznie i tekstowo za uboga, ale bardziej niż rolę ceniłam sobie pracę z Andrzejem Wajdą. Pamiętam, gdy na próbie „Biesów” reżyser zburzył całą koncepcję scenariusza i sztuki. Przerażenie kolegów było ogromne, a ja się śmiałam. Wówczas Wajda oznajmił ze stoickim spokojem: „Już Hitchcock twierdził, że sztuka wówczas jest dobra, jeśli na samym początku następuje trzęsienie ziemi, a potem jest coraz gorzej. Trzeba więc nam zrobić to trzęsienie”.

Wajda wymaga od aktora absolutnej twórczości. Jego sposób pracy z aktorem polega na tym, że aktor dostaje tylko dwie informacje i z nich ma zbudować postać. Albo mu się to uda, albo nie. Trudno. Sposób pracy Wajdy z aktorem jest więc zupełnie inny niż miał Swinarski, który prowadził aktora do końca i wszystko biegnie analitycznie.

— Zaskakujące stało się przyjęcie przez Pani propozycji wystąpienia w „Szalonej lokomotywie”, czyli jak mówiono, w „budzie jarmarcznej”, hasanie na piasku z młodymi dziewczynami i jedzeniu na trójkołowym rowerze...

— Propozycję Krzysztofa Jasińskiego przyjąłem z ogromną radością i przeżyłam wspaniały przypadek. To było coś absolutnie odmiennego! To tak, jakby po kotłach schabowych zjeść nagle ostrygę.

A potem były tylko tak zwane prace zlecone w Teatrze Starym i dogorywające „Biesy” oraz „Noc Listopadowa”. I nagle przeżyłam po raz drugi swój debiut. Zadzwonił do mnie Kazimierz Winiński z propozycją — jak to określił — pobawienia się w „Szaleństwach panny Magdaleny” według „Emancypantek” Bolesława Prusa. Z entuzjazmem przyjąłem, jakże miły dla mnie, powrót do teatru.

— Dla mieszkańców Krakowa jest Pani „naszą Zosią”, która wszystko potrafi. Z tym większym entuzjazmem przyjęliśmy więc Pani nową rolę. W Teatrze Bagatela bilety wyprzedane są na dwa miesiące...

— Och, nie kojarzyłabym tego faktu z moją osobą. Natomiast rzeczywiście ludzie pamiętają moje role, są dla mnie bardzo serdeczni. Spotykam osoby np. mojej generacji, które potrafią długo mówić o moich rolach niekiedy sprzed 50 lat. Często na ulicy przechodnie, i to w różnym wieku, serdecznie się do mnie uśmiechają. Zawsze jestem trochę zażenowana taką pamięcią i serdecznością, ale jakże szczęśliwa.

— Dziękuję za rozmowę.

ŁYSIAK

(DOKONCZENIE ZE STR. 4)

na biografii FLW), nie wyżyła wszakże poetyki stosowanej przez Łysiaka w literaturze pięknej, a przeto znowu stanowiąca coś nowatorskiego.

Ta ostatnia z wydanych do dzisiaj książek Łysiaka przypomina, że jest on architektem z wykształcenia i świętym znawcą sztuki, lecz tak ona, jak i wiele innych przypisywanych mu etykietek, są mylne, gdyż Łysiak nie nadaje się do specjalistycznego zaklasyfikowania. Klasycznym już błędem jest tak często klepana, iż zakodowana w świadomości społecznej opinia „napoleonisty”, ponieważ pięć jego prac ma za kanwę czasy empiru, ale są to jednak książki o współczesności, tyle że ubrane w empiryę płaszcza. Kto tego nie zauważa, spijając wyłącznie warstwę anegdotyczną tych „napoleonistich” dzieł, nie powinien w ogóle czytać Łysiaka, lecz wziąć się za komiksy.

Epokę napoleońską Łysiak poznął przed kilku laty, twierdząc, że już do niej nie wróci. Pożyjemy, zobaczymy. Łysiak od czasu do czasu żegna się z czymś, co mu już zawadza i w końcu jest to jego sprawa. Tak m. in. poznął się z publicystą a publicystą i felietonistą był znakomitym.

W istocie Łysiaka boje prasowe w końcu zmęczyły, spostrzegł, że coraz bardziej kradną mu one czas na pisanie książek, wręcz uniemożliwiają paranie się literaturą. Od mniej więcej półtora roku zajmuje się wyłącznie piarstwem, co jednak nie znaczy, że jego nazwisko całkowicie zniknęło z łamów prasy. Pojawia się ono gdy mowa o tym kogo Polacy najbardziej lubią czytać, to jest w sondach księgarskich i bibliotekarskich, jak

np. w 1982 roku w „Polityce” („Z polskich autorów czołowe miejsce zajmuje Waldemar Łysiak”) lub w „Kurierze Polskim” („Ewentualnym jest twórcą Waldemara Łysiaka. Wszystkie jego prace są w ciągłym czytaniu”).

I oto Łysiak powraca w szerszym wymiarze. Dlaczego właśnie w Krakowie? Dlatego, że jego nowe książki (już złożona do drukarni, i znajdująca się w pisaniu, a chyba i następne oraz kilka wznowień) ukazały się nakładem krakowskiej KAW. Ale może i dlatego, o czym Łysiak napisał w 1981 roku. Ożół protestując wówczas przeciw propozycji sprowadzenia zwłok Stanisława Augusta na Wawel stwierdził:

„Kraków jest sercem Polski, jej duchową stolicą, chociaż i z formalno-prawnego punktu widzenia nie ma do tego tytułu nie brakuje, nie istnieje bowiem żaden akt prawny, ustanawiający czy coś podobnego, sankcjonujący przeniesienie stolicy z Krakowa do Warszawy”.

Rozpocznymy druk fragmentów nowego dzieła Waldemara Łysiaka pt. „MW”, które wkrótce ukaze się drukiem. Krakowska KAW przygotowuje te edycje z wielkim pietyzmem — będzie to wręcz albumowy wolumin (m. in. 64 kolumny barwnych reprodukcji). Od strony edytorskiej więc będzie to „perełka”. A od strony literackiej? Sami Państwo ocenicie.

Motto do całej książki zaczerpnął Łysiak z Marca Chagalla: „Sztuka jest dla mnie stanem duszy. A dusza jest święta”.

Dzisiaj przedstawiamy Czytelnikom przedmowę Autora do jego dzieła. Wybrane rozdziały „MW” będziemy drukowali w kolejnych magazynach sobotnio-niedzielnym „Gazety”.

M. W. (wstęp)

„Niczego nie można dokonać bez samotności. Starałem się stworzyć sobie jak najzupełniejszą samotność. Ale mi się to nie udało. Odkąd istnieje zegar, niemożliwe jest osiągnięcie samotności. Czy wyobrażacie sobie pustelnika z zegarem? Trzeba więc zadowolić się „pozorowaną samotnością”, tak jak pozoruje się loty przyszłych pilotów. W tej ograniczonej samotności trzeba się jednak całkowicie pograć (...). Moje obrazy przedstawiają ludzi, którzy wzięli rozbrat z naturą i cywilizacją i są zdani na łaskę nieznaną i tajemniczych sił. Wszystko, czego dotknę, ożywia się i staje ucieleśnieniem któregoś z elementów mego wewnętrznego dramatu (...). Od tych, którzy patrzą na moje obrazy, żądam tylko jednego: by odczuli wzruszenie podobne do tego, które skłoniło mnie do stworzenia tego dzieła”.

Pablo Picasso — wypowiedź dla „L'Europeo” z 19 kwietnia 1973 roku.

zwierzęciem i trudno przewidzieć, co mu strzeli do głowy — ma zawsze coś z tych boskich kretyńców gotowych w każdej chwili stanąć przed łufą pistoletu dla majtek jakiegś dziwczyzny. I ma także coś z kobiety ciężarnej — gdy długo nosi w sobie jakąś namiętność, pragnie, by wreszcie ujrzeli ją inni. Jak inaczej mogę się tłumaczyć? Jeśli wyzwanie fałsz w meej spowiedzi, jesteście bliscy prawdy. Cała ta filozofia nie jest w swej istocie czymś innym, jak eleganckim usprawiedliwieniem wyprzedaży moich fetyszów, którą za chwilę rozpocznę. Gdyż w rzeczywistości pasują do mnie jak ulał inne słowa cytowanego już Durrella:

Twarz snoba, pieczeniara, opoja
Pod maską filozofa — to właśnie
twarz moja *).

Rzeczywistość jest taka, że pisanie tej książki ma coś z profesji alfonsa, ponieważ kontakty człowieka z ulubionymi dziełami sztuki należą do najbardziej intymnych przeżyć i sprzedawać je przechodniom to tak, jak sprzedawać swoje kobiety (przypomina się Marek Hłasko ze swą świętą prawdą, iż „książki pisze się wtedy, gdy przekroczyć się ostatnią granicę wstydu”). Coś jednak trzeba sprzedawać żeby żyć, a ja wole być sutenerem moich myśli niż sprzedawcą sąsiadów lub pumek pod bramą bazaru. Moje myśli zresztą czasami przypominają pumek, są chropawe i można się nimi oskrabać z brudu.

Za chwilę wejdzmy do mojego muzeum. Bilet już macie, jest nim ta książka. Nie bójcie się półmroku, oświetlenie jest wystarczające dobre — ja wam świecę. Proszę nie pluć na pawimie i zachowywać się cicho, w zamian zostaniecie dobrze objaśnieni. Nie licie jednak na to, że wszystko zostanie wam powiedziane. Nie mam zamiaru tego robić. Według klasycznej zasady „the desire und pursuit” (pragnienie i pościg) goncie mnie i doganiajcie, jeśli potraficie, dotrzymajcie mi kroku. Wtedy wejdzmy razem do pałaców i ogrodów, do szynków i ubikacji, do pustelni i domów publicznych, na emmentarze i na bale maskowe, na pokłady okrętów i w gondole balonów, zajrzymy w przeszłość, pod baldachim cudzołownicy i do konfesonau, będziemy razem kpić i płakać, i jeśli tylko nie pokłócimy się po drodze, pielgrzymka ta uczyni nas współnikami.

Namawiam do tego również tych, w których piersi sztuka nie zapaliła dotąd żadnych kadzieli. Przespacerujcie się po moim muzeum. Tak jak dla podróżnika trudy wędrówki są ceną jego namiętności, tak dla was jedno czy drugie rozczarowanie będzie ceną zachwyty przy jednym choćby płótnie i być może wówczas pokochacie malarstwo. Te obrazy są tego warte. Opuści was dziecko i zdradzi przyjaciela, ale one potrafią być wierne. Pójdą za wami, tak jak żony i kochanki zesłanych na katogę dekabrystów, które przez wierność dobrowolnie zamieniały salony dla ziemianek w zamkniętą ziemi. Jeśli pokochacie je choćby odrobnie, pojawiają się na waszej drodze następne i już nigdy nie zabraknie wam tych wzruszeń. Lewant zna pewną formułę, która po francusku brzmi: „Qui mange du caviar, Dieu lui donne tousjours un peu du caviar”. Co znaczy: „Kto lubi jeść kawior, temu Bóg zawsze ześle trochę kawioru”.

WALDEMAR ŁYSIAK

* Tłumaczenie Marka Skibniewskiej.

ROZWAŻANIA ESTETYCZNE

Jak, na pierwszy rzut oka, odróżnić archiwalne zdjęcie starego Krakowa od fotografii współczesnej, pod którą rozumiem powojenne już widoki miasta? Po strojach? Owszem, choć moda retro utrudnia datowanie, wsparcie na tak mitych podstawach. Pojazdach? Również niepewne, gdyż — powiedzmy — tzw. „mala jedynka” kursowała przez Rynek do lat pięćdziesiątych jeszcze, podobnie, jak do dziś zdarzyć się może na pustej skądinąd ulicy wehikuł sprzed kilkadziesiąt lat.

Istnieje jednak niezawodny sposób wyznaczenia czasy, dzielący dwie epoki: tworzą ją reklamy wszelkiego typu, od neonów, po szyldy.

Kiedyś, właśnie w latach przedwojennych, przetrwały one frontony domów od parteru do i ponad okapy dachów, panoszące się na każdym wolnym od okien skrawku murów. Dział umknęły w głąb wiryru, odsłaniając piękno architektonicznych linii i kamiennego czy sztukatorskiego detalu.

Trudno przecenić dokonane zmiany. Ze swej natury i funkcji agresywna reklama potrafi ośpić najpiękniejszy zabytek aż do utra-

ty jego naturalnego wyglądu, potrafi zmienić pierd dobrego smaku w jarmarczny kicz, atakujący przechodnia niewybrednymi metodami propagandy wizualnej.

Wegetuje jednak wokół starego centrum Krakowa zabytek wyjęty spod ochrony, acz równie cenny, i równie odwiedzany, jak śródmiejskie ulice: Planty, dokument myśli o zieleni osobnej, kronika zmiannych gustów sześciu już pokoleń.

Żyją zatem historia estetyki, nie inna i nie gorsza od podobnie nakładających się stylów zabudowy. W ich pozornie tylko zwartym i jednolitym pierścieniu można odnaleźć aż cztery fazy, cztery odmienne i wyraźne style:

— pierwszy, klasycystyczny, z prostymi, poczynionymi rzędami drzew, zachowany jeszcze przed wojną, a pochodzący z najwczesniejszej fazy Plant, datowanej na lata 1827 — 1850;

— drugi, jakby wyjęty z obrazów romantyków, przetrwał najpełniej przy filharmonii;

— trzeci, secesyjny w swej zwieszca jesiennej grze barw, zachował się pod Waulem, i w końcu;

— czwarty, sceniczny, z kulismami odsłaniającymi głębokie perspektywy pod pomnikiem Grażyny.

Żał postród nich piecizolowie ukomponowane w tło posąg, tworzące dominany widokowe i spinające na kształt fubilerskich brosz wielobarwny płaszcz starego Krakowa.

Lecz nie tylko posagi uroczajca zieloną kompozycję Plant. Czynią to również, a z wizualnego punktu widzenia, przede wszystkim reklama. Wielkie, barwne planse oglądające — w szalonym skądinąd celu — zwłascz repertuaru teatrów, tudzież inne ważne imprezy kulturalne, czyli to właśnie, co usunęto z zabytkowych domów.

Gdyż nie oszukujemy się: reklama i jej metody są jednakże i niezależne od oferowanych dóbr. Reklama musi zwyciężyć inne akcenty wizualne, musi więc wyrwać się do przodu, na plan pierwszy, musi rozpychać się lokciami. W przeciwnym wypadku mija się z celem i traci moc przekonywania.

Czy jednak jej siła jest istotnie tak wielka, by godzić się — w imię najpóźniejszych nawet celów — na zaniepokojenie harmonijnej jednostki zabytku obecnym mu, bądź wrogimi wtętami, nawet, gdy są one tak mimowolnie śmieszne, jak planse przy filharmonii, wołająca „Tango Hiob Pieszko”?

Właśnie przeprowadzone przez kilkunastu już laty badania wykazały ponad wszelką wątpliwość, że planat — a unikatowymi plakatami dużych formatów są de facto reklamowe planse na Plantach — zachęca nie więcej, niż 5 proc. amatorów tej czy innej rozrywki. Pozostałe 95 proc. uległo perswazji bogatszych w treści i bardziej nowoczesnych środków przekazu, takich, jak telewizja, radio i prasa, tudzież starej jak świat opinii znających.

Tylko pięć procent. Czy dla tego ulamka widzów warto szpieć Planaty, czyli — inaczej mówiąc — czy w imię kultury wolno i należy tę kulturę zakłócać?

JERZY MADEYSKI

TELEPROPOZYCJE TYGODNIA

„TEATRALNE” STUDIO-2

● **SOBOTNIE Studio-2** przygotowało swój blok programowy „pod” temat teatralny. Nie dziwnego, gdyż akurat na sobotę 26 marca przypada coroczne święto ludzi sceny, czyli **MIEDZYNARODOWY DZIEŃ TEATRU**. Będzie zatem okazja, aby — przy wciąż jeszcze panującym w TVP niedostępie nowych (nie z winy Teatru TV) przedstawień premierowych — porozmawiać i przypomnieć niektóre, zarejestrowane na taśmie, widowiska sceniczne. A także ich twórców i wykonawców. Naturalnie, w odpowiednim doborze i skrócie. Czyli mizgawkowo. Ale nie tylko. Warto więc zasygnalizować, przynajmniej część problemów teatralnych sobotniego popołudnia i wieczoru.

JAK we wcieleniach aktorskich wielkich mistrzów dramatu odzywały na scenie wybitne postacie historyczne?

SKAD się bierze ów nieustający pod młodość ku zawodowi aktorskiemu lub reżyserskiemu, mimo kursujących opinii o kryzysie teatru, a w związku z tym i o kryzysie owej profesji artystycznej?

CO KRYJE SIĘ za tzw. kulisami teatru? Innymi słowy: jakie niespodzianki sceniczne czekają widzów Krakowa, Warszawy, no i oczywiście telewidzów — na podstawie wizyt i relacji reporterskich?

SENSACYJKI, skandale, niedyskrety — w odniesieniu do mochnych tego świata (a nie przeszłości!), którzy swe wpływy i słabości demonstrowali i poprzez teatr...

WRESZCIE rozmowa z nowym dyrektorem Teatru TV o planach repertuarowych oraz aktualnej sytuacji na różnych odcinkach telewizyjnej sceny. Czy znany z ostrych sądów, wieloletni krytyk teatralny (oniś naczelny redaktor „Teatru” i wiceszef „Dialogu”) Jerzy Kosiński ma receptę na bieżące dolegliwości Melpomeny ze szklanego ekranu?

● Natomiast **NIEDZIELA** ze Studiem-2 upływie nie (jeśli, rzecz prosta wybierając program II) na rozważaniach — bogato ilustrowanych przykładami filmowo-reportażowymi — o **ODMIENIACACH**. W tym szerokim pojęciu inności społecznej oraz indywidualnej (obyczajowej, religijnej, polityczno-ideowej etc.) mieści się tak chętnie przez wszystkich, a szczególnie nas Polaków, podkreślana cecha **TOLERANCJI**. Czy przypadkiem nie nadużywana w zalewie tzw. wielkich słów?

FILMY I SERIALE

● **SOBOTA** — progr. I, godz. 20.15. Z licznych filmów czeskich, jakie nas czekają w tym tygodniu, pierwszy akurat nie ma nic wspólnego z realiami życia naszych południowych sąsiadów. Albowiem reż. Miloslav Luther — jak to coraz częściej obserwujemy na naszych ekranach — zwrócił się (ponownie) w stronę klasyki... francuskiej. Trzeba przyznać, że filmy telewizyjne made in CSRS niezwykle pieczołowicie starają się odwzorować klimat XVIII- i XIX-wiecznej Francji, co na ogół im się udaje. Czy jednak ambitny zamysł adaptacji słynnego dzieła Ch. de Lacosa **NIEBEZPIECZNE ZWIĄZKI**, napisanego w formie listów markizy de Merteuil do wicehrabiego de Valmont — pełne skandalizujących intryg, cynizmu uczuciowego, atmosfery deprawacji moralnej i zepsucia obyczajów arystokracji, a jednocześnie utrzymane w tonie kapitalnej satyry i artystycznego kunsztu — czy właśnie ów zamysł przyniesie efekty, równe walorom powieści? Grają: J. Kukura, E. Vasaryova, S. Valentova, J. Nagypova.

● **NIEDZIELA** — progr. I, godz. 17.00. Następną pozycją produkcji CSRS przynależy do gatunku komedii. Film **W ZASADZIE JESTEMY NORMALNI** opowiada o tym, jak to

w pewnym małżeństwie mąż-naukowiec cieszy się wysokim autorytetem, zaś żona — chcąc mu dorównać — usiłuje stworzyć rozgłos także wokół siebie. Wprawdzie innego typu, lecz jakże charakterystyczny dla mieszczańskiej mentalności. Ta bowiem wciąż znajduje pożytki w tęsknotach za przyziemnością. Autorem filmu jest Otakar Fuka, który kontynuuje tu jakby wątki znanego u nas, swego poprzedniego scenariusza „Płatek nie świadek”. Nawet z tą samą obsadą głównych ról (P. Kostka, J. Kotrbava, M. Reifova).

● **WTOREK** — progr. I, godz. 20.15. Zaczął się już 5-odcinkowy serial francuski (reż. Y. A. Hubert) **POCZĄTKI FORTUNY ROUGONOWY**. Mamy „szczęście” do rozmnożenia ekranizacji powieściowych z minionych epok. Ta XIX-wieczna historia robenia majątku „po trupach nawet najbliższej rodziny, została oparta na tasemcowej powieści majstra naturalizmu Emila Zola. Naturalizm, który rzecz jasna przeniknął do filmu, odwołania z niesłychaną brutalnością chciwość i skąpstwo, czarne charaktery i okrucieństwo ludzi, których jedyną miłością dla obserwatora. Czy tylko dla niego? Reżyserował ów angielski spektakl D. Davis — a grają: K. Colley, K. Nelligan, T. Pigott-Smith i in.

● **ŚRODA** — progr. II, godz. 21.40. Młodzi pamiętają go tylko z filmów, jako Borynę w „Chłopach” czy Kargula z „Samych swoich”. A przecież od ponad 50 lat **WŁADYSŁAW HANCZA** (na zdjęciu z żoną B. Ludwiżan-

ka) występował w teatrach Poznania, Łodzi, Warszawy, Krakowa i ponownie — aż do śmierci — w stolicy. Niedoszły polonista i historyk rzucił studia uniwersyteckie, by zostać aktorem. Wyszłi do z dobrej szkoły teatralnej „spod ręki” takich twórców sceny i pedagogów, jak S. Wysocki, L. Schiller, A. Zelwerowicz — nie tedy dziwnego, że warsztat dramatyczny miał odzwierciedlać do perfekcji, co zwłaszcza po wojnie zaprezentował w widocznym niemal z roli na rolę kształtowanemu teatralnej osobowości aktorskiej. Właściwie co krok, to kreacja. Niezliczone ilości czystych postaci w bardzo zróżnicowanym repertuarze, a przy tym zdumiewająca oszczędność środków wyrazu scenicznego. W prezentowanym **POCZĄTKU AKTORÓW POLSKICH** zajmuje Hancza jedno z czołowych miejsc, i to zarówno jako odzwierciedlał ról kostiumowych, czy też współczesnych. Tragicznych i komediowych.

● **PIĄTEK** — progr. I, godz. 20.30. W tym kinowym przekładaniu, głównie czesko-węgierskim, znajduje się długo wyczekiwana pozycja rodzimych produkcji. **Tomasz Zagłoda** prezentuje **OMĘ** (z rolami głównymi Anny Seniuk i Romana Wilhelmiego — na zdjęciu), czyli swego rodzaju stu-

diom o samotności, gdzie ten, który chce pomóc osobnikom sfrustrowanym, sam pada ofiarą...



TEATR I AKTORZY

● **PONIEDZIAŁEK** — progr. I, godz. 20.15. Jak należy domyślić się, poniedziałkiem Teatr TV ma być przedłużeniem **Dnia Teatru** (o dwa dni). Kogóż tedy powinno się wystawić, i to pod szyldem TEATRU TV NA SWIECIE, jak nie Szekspira? Najbardziej klasyczny z klasyków — obok antycznych pisarzy z Hellady — cieszy się popularnością wszędzie i jest chyba, poprzez większość swoich sztuk, najbliższy współczesnemu odbiorcy — ukazując mu wieczne, ludzkie konflikty oraz mechanizmy sterujące zjawiskami tego świata. **MIARKA ZA MIARKĘ** to komedia dość specyficzna. Można ją nazwać raczej komedią z podtekstem tragicznym. Typowy dla Szekspira rodzaj „przebiegania” (książę oddaje władzę i w przebraniu śledzi bezwzględne rządy swego zastępcy) nabiera barw dramatycznych. Konfrontacja bowiem praw z ich nadużyciem — niejako z „dolnych” rejonów do „górnym” — jest wstrząsem dla obserwatora. Czy tylko dla niego? Reżyserował ów angielski spektakl D. Davis — a grają: K. Colley, K. Nelligan, T. Pigott-Smith i in.

● **ŚRODA** — progr. II, godz. 21.40. Młodzi pamiętają go tylko z filmów, jako Borynę w „Chłopach” czy Kargula z „Samych swoich”. A przecież od ponad 50 lat **WŁADYSŁAW HANCZA** (na zdjęciu z żoną B. Ludwiżan-



ka) występował w teatrach Poznania, Łodzi, Warszawy, Krakowa i ponownie — aż do śmierci — w stolicy. Niedoszły polonista i historyk rzucił studia uniwersyteckie, by zostać aktorem. Wyszłi do z dobrej szkoły teatralnej „spod ręki” takich twórców sceny i pedagogów, jak S. Wysocki, L. Schiller, A. Zelwerowicz — nie tedy dziwnego, że warsztat dramatyczny miał odzwierciedlać do perfekcji, co zwłaszcza po wojnie zaprezentował w widocznym niemal z roli na rolę kształtowanemu teatralnej osobowości aktorskiej. Właściwie co krok, to kreacja. Niezliczone ilości czystych postaci w bardzo zróżnicowanym repertuarze, a przy tym zdumiewająca oszczędność środków wyrazu scenicznego. W prezentowanym **POCZĄTKU AKTORÓW POLSKICH** zajmuje Hancza jedno z czołowych miejsc, i to zarówno jako odzwierciedlał ról kostiumowych, czy też współczesnych. Tragicznych i komediowych.

BERNIE PAUL!

● **SOBOTA** — progr. I, godz. 23.05. Coś dla entuzjastów piosenek: **PAGART** przedstawia — **Bernie PAULA**, zachodniemieckiego piosenkarza, śpiewającego od 14 roku życia, twórcę głośnego zespołu „Seven up”. Jego przeboje „Everybody says” czy „Sleep away, Suzie” przyniosły mu sławę i wprowadziły triumfalnie do świata tzw. wielkiego show-businessu.

18.35 Telewizyjna Lista Przebojów

19.00 Wieczorynka: „Pszczółka Maja”

19.30 Dziennik i magazyn „Świat”

20.15 „Bez miłości” — polski film psychologiczny

22.00 Sportowa niedziela

22.30 „Co jest teatrem” — pr. z okazji Dnia Teatru

PROGRAM II

10.10 Teatr Telewizji: „W szklanej klatce” (powtórzenie z poniedziałku)

11.10 „Kaprasy Łazarza” — polski film obyczajowy (wersja dla niesłyszących)

12.00 Reforma po starcie

13.00 Militarizm, obronność, nowoczesność

14.00 Magazyn rolny

14.00 Spotkania: „Łotewski kolor”

14.30 Studio-2: 14.30 Studio 2 wita w niedzielę. Konsultacja Studia 2: PRON

14.50 Wielka gra — teleturniej

16.00 Konsultacja Studia 2: PRON

16.15 Odmieniacz, cz. 1 — rzecz o tolerancji

16.45 Kuchnia i szarpięty

17.05 Prawo bez tęg — pr. R. Bojki

17.25 Piosenki z waszych listów

17.40 Bliżej natury

18.00 Maksymilium — show w

18.10 Maksymilium — show w

18.20 Maksymilium — show w

18.30 Maksymilium — show w

18.40 Maksymilium — show w

18.50 Maksymilium — show w

19.00 Maksymilium — show w

19.10 Maksymilium — show w

19.20 Maksymilium — show w

19.30 Maksymilium — show w

19.40 Maksymilium — show w

19.50 Maksymilium — show w

20.00 Maksymilium — show w

20.10 Maksymilium — show w

20.20 Maksymilium — show w

20.30 Maksymilium — show w

20.40 Maksymilium — show w

20.50 Maksymilium — show w

21.00 Maksymilium — show w

21.10 Maksymilium — show w

21.20 Maksymilium — show w

21.30 Maksymilium — show w

21.40 Maksymilium — show w

21.50 Maksymilium — show w

22.00 Maksymilium — show w

22.10 Maksymilium — show w

22.20 Maksymilium — show w

22.30 Maksymilium — show w

22.40 Maksymilium — show w

22.50 Maksymilium — show w

23.00 Maksymilium — show w

23.10 Maksymilium — show w

23.20 Maksymilium — show w

23.30 Maksymilium — show w

23.40 Maksymilium — show w

23.50 Maksymilium — show w

24.00 Maksymilium — show w

24.10 Maksymilium — show w

24.20 Maksymilium — show w

24.30 Maksymilium — show w

24.40 Maksymilium — show w

24.50 Maksymilium — show w

25.00 Maksymilium — show w

25.10 Maksymilium — show w

25.20 Maksymilium — show w

25.30 Maksymilium — show w

25.40 Maksymilium — show w

25.50 Maksymilium — show w

26.00 Maksymilium — show w

26.10 Maksymilium — show w

26.20 Maksymilium — show w

26.30 Maksymilium — show w

26.40 Maksymilium — show w

26.50 Maksymilium — show w

27.00 Maksymilium — show w

27.10 Maksymilium — show w

27.20 Maksymilium — show w

27.30 Maksymilium — show w

27.40 Maksymilium — show w

27.50 Maksymilium — show w

28.00 Maksymilium — show w

28.10 Maksymilium — show w

28.20 Maksymilium — show w

28.30 Maksymilium — show w

28.40 Maksymilium — show w

28.50 Maksymilium — show w

29.00 Maksymilium — show w

29.10 Maksymilium — show w

29.20 Maksymilium — show w

29.30 Maksymilium — show w

29.40 Maksymilium — show w

29.50 Maksymilium — show w

30.00 Maksymilium — show w

30.10 Maksymilium — show w

30.20 Maksymilium — show w

30.30 Maksymilium — show w

30.40 Maksymilium — show w

30.50 Maksymilium — show w

31.00 Maksymilium — show w

31.10 Maksymilium — show w

31.20 Maksymilium — show w

31.30 Maksymilium — show w

31.40 Maksymilium — show w

31.50 Maksymilium — show w

32.00 Maksymilium — show w

32.10 Maksymilium — show w

32.20 Maksymilium — show w

32.30 Maksymilium — show w

32.40 Maksymilium — show w

32.50 Maksymilium — show w

33.00 Maksymilium — show w

33.10 Maksymilium — show w

33.20 Maksymilium — show w

33.30 Maksymilium — show w

33.40 Maksymilium — show w

33.50 Maksymilium — show w

34.00 Maksymilium — show w

34.10 Maksymilium — show w

34.20 Maksymilium — show w

34.30 Maksymilium — show w

34.40 Maksymilium — show w

34.50 Maksymilium — show w

35.00 Maksymilium — show w

35.10 Maksymilium — show w

35.20 Maksymilium — show w

35.30 Maksymilium — show w

35.40 Maksymilium — show w

35.50 Maksymilium — show w

36.00 Maksymilium — show w

36.10 Maksymilium — show w

36.20 Maksymilium — show w

36.30 Maksymilium — show w

36.40 Maksymilium — show w

36.50 Maksymilium — show w

37.00 Maksymilium — show w

37.10 Maksymilium — show w

37.20 Maksymilium — show w

37.30 Maksymilium — show w

37.40 Maksymilium — show w

37.50 Maksymilium — show w

38.00 Maksymilium — show w

38.10 Maksymilium — show w

38.20 Maksymilium — show w

38.30 Maksymilium — show w

38.40 Maksymilium — show w

38.50 Maksymilium — show w

39.00 Maksymilium — show w

39.10 Maksymilium — show w

39.20 Maksymilium — show w

39.30 Maksymilium — show w

39.40 Maksymilium — show w

39.50 Maksymilium — show w

40.00 Maksymilium — show w

40.10 Maksymilium — show w

40.20 Maksymilium — show w

40.30 Maksymilium — show w

40.40 Maksymilium — show w

40.50 Maksymilium — show w

41.00 Maksymilium — show w

41.10 Maksymilium — show w

41.20 Maksymilium — show w

41.30 Maksymilium — show w

41.40 Maksymilium — show w

41.50 Maksymilium — show w

42.00 Maksymilium — show w

42.10 Maksymilium — show w



BUTELKI długo nie używane nabierają sięgłego zapachu. Ten przykry zapach zniknie, gdy napełnimy je roztworem nadmanganianu potasu i wstawimy do ciepłego piekarnika.

CERATE przed myciem należy przetrzeć ściereczką zwilżoną spirytusem denaturowanym. Cerały nie można myć proszkiem ani mydłem, ponieważ trwalejsze i kruszy się. Jeśli co pewien czas będziemy przemywać ceratę wodą z makiem (w równych częściach) nabierze ona miękkości i trwałości.

CZAJNIK pokryty wewnątrz kamieniem napełniamy do połowy czystymi obierzynami z ziemniaków i gotujemy przez 1 godz. Potem obierzynami wyrzucamy, czajnik myjemy, napełniamy wodą z dodatkiem łyżki sody i znowu gotujemy. Później dokładnie myjemy. Kamień się wykruszy.

KAFLE aby miały ładny połysk czyszczymy zmiażdżoną gazeczką zmoconą w roztworze chlorku amonu (salmiaku). Pieców kafelowych nie należy myć wodą z mydłem, ponieważ kafele stają się wskutek tego matowe.

KAPELUSZE PIŁSNIOWE odświeżamy czyszcząc je miękką szmatką zwilżoną w wodzie z amoniakiem (łyżeczka amoniaku na szklankę wody).

KASZTANY mogą służyć jako krochmal; wysuszone moczymy 6-7 godz., obieramy ze skórek, cienkie kroimy, suszymy i zgniatamy. Po przelaniu zalewamy zimną wodą, wodę odlewamy tak długo, aż masa będzie zupełnie biała. Rozkładamy ją i suszymy na słońcu. Otrzymamy bardzo wydajny krochmal.

KROCHMAL używany do białej bielizny robimy z maki pszennej z dodatkiem miodu.

LINOLEUM wystarczy wytrzeć na mokro ściereczką skropioną naftą (ostrożnie z ogniem!). Można też czyścić linoleum słodkim mlekiem. Po umyciu należy je zawsze przetrzeć miękką ściereczką do sucha.

LUSTRO możemy naprawić jeśli jego powierzchnia uszkodzona jest na skutek odpadnięcia części amalgamatu. Amalgamat zeskrobany z jakiegokolwiek niepotrzebnego odlamka lustra rozpuścić w kilku kropkach rtęci i tym roztworem za pomocą pędzla pociągnąć uszkodzone miejsce. Czynność tę wykonujemy szybko, a reszki rtęci usuwamy (truczyna).

ŁYZECZKI srebrne używane do jaj czernieją. Możemy je oczyścić wycierając zwilżoną sadzą. **MIAŁ WĘGLOWY** można użytkować jako doskonały środek opalowy w sposób następujący: do pieca z palącym się węglem dokładamy zwilżony mial zawinięty w stare gazety. Nie wolno dosypywać do pieca mialu węglowego suchego, bo może wybuchnąć!

MROWKI przedostające się do domu, szczególnie na wsi, niszczą wszystko, ale można się ich pozbyć kładąc w odpowiednich miejscach kawałki węgla drzewnego. Odpędza je również zapach terpentyny. Mrowki zagnieżdżone w szparach podłóg zniszczymy zalewając ich siedliska ciepłym, rozcieńczonym alumnem.

TKANINY jasne, bawełniane prasujemy po prawej stronie, ciemne po lewej. Jeśli tkanina wyka-

zuje tendencję do kureczenia się należy materiał prasować wzdłuż prostej nitki i naciągać go w tym kierunku.

NAFTALINA ma przykry zapach — ubrania przesoczone tym zapachem wietrzymy, następnie rozwieszamy blisko źródła ciepła. Woń naftaliny ulotni się.

SREBRNO I PLATERY myjemy w wodzie z mydłem. Od czasu do czasu można je wyczyścić sproszkowaną kredą zwilżoną amoniakiem lub spirytusem. Wycieramy je zawsze miękką ściereczką, aby uniknąć porysowań.

TEUSZCZ rozlany na gorącą płytę kuchenną wydziela nieprzyjemną woń: miejsce to należy posypać solą, lub przetrzeć cebulą.

NOZE ostrymy na zwilżonej osłodzie przesuwając noż ruchem kołowym przyskakiem ostrze drugą ręką. Należy ostrzyć go obustronnie. Na końcu przeciągnąć przez gładką deseczkę lub skórę.

MYŚZY nie znoszą zapachu dziwny. Wyrwaną z korzeniami należy poukładać w miejscach, gdzie zwykle myszy przebywają.

(LE)

P.S. Dziękujemy za liczne listy. Niektóre z nich zawierają inne praktyczne rady — chętnie je w przyszłości wykorzystamy, redagując tę rubrykę. Sprawy ciepła i insektów poświęcimy więcej miejsca, ale już po świętach.



DZISIAJ POTRZEBNY JEST NAM NIE POZYTYWIZM, ALE PO PROSTU REALIZM

Studentki tygodnik „ITD” (nr 9) zamieszcza rozmowę z prof. Andrzejem Feliksem Grabskim, historykiem, na temat: **ROMANTYZM CZY POZYTYWIZM?**

A. F. Grabski powiedział m. in.: „Nie sądzę, by starsza masy Cicerona o historii jako „nauczyciele życia” mogła być dziś brana zbyt do poważnie i by można było oczekiwać od jakiegokolwiek historyka gotowych recept na wszystkie możliwe zdarzenia w sytuacji. Historia to nie koloryt, w którym to nie koloryt, co już niegdyś było, reaktualizując dawniejsze, sprawdzone rozwiązania. Chyba, że ktoś wierzy w historyczną cykliczność, która dziś przeżywa swój renesans. Tylko nie na gruncie marksizmu, do którego przecież przynależą ci, którzy w praktyce chcieliby się odwołać do takiego „kolowrotowego” rozumowania. Pozytywizm, jak każdy inny wielki ruch społeczno-polityczny, miał niegdyś swoje racje, bynajmniej zresztą nie aż tak absolutne, aby nie mogło być racji innych, wysuwanych przez opozycję w stosunku do niego nury. To jednak nie znaczy, by jego racje mogły być tożsame z racjami, których poszukujemy dziś”.

CO ZROBIMY Z NARKOMANIĄ?

Psychiatra, dr Marian Stanisławski, ekspert MZ ds. profilaktyki lecznictwa i rehabilitacji m. in. narkomanów, udzielił wywiadu tygodnikowi „PRAWO I ŻYCIE” (nr 13).

„Gdy słyszę stwierdzenie: no to niech minister zdrowia zajmie się narkomanią w Polsce — trudno się nie trytować. Bo przedmiotem narkomanii powinni być wszyscy. I resort oświaty, sprawiedliwości, i spraw wewnętrznych. A sport i turystyka? A kultura? Także minister rolnictwa powinien czuć się odpowiedzialny, a tego nie widać”.

W tej chwili najważniejsze to ograniczenie dostępu do słomy makowej. W Sejmie złożono petycję w sprawie wprowadzenia monopolizacji uprawy maku. Dotychczas w 98 proc. pochodzi ona od plantatorów indywidualnych. Chodzi o to, aby uprawiana była w PGR na stosunkowo trudnym dostępnym plantacjach.

Oblicza się, że mniej więcej 150 tys. osób zażywa w Polsce środki odurzające. A żaden narkoman nie przeżywa trzydziestki.

JESTEM PRZECIWNY ŁĄCZENIU CEN Z MORAŁNOŚCIĄ

„stwierdził w wywiadzie dla „PANORAMY” (nr 12) minister Krawczyński. Na pytanie, jak ci miala anketa „kurierkowa” odpowiedział:

„W pierwszym rzędzie, chociaż o tym nigdy nie wspomniałem, miala ona na celu edukację społeczeństwa w zagadnieniach ekonomicznych, która jest wiedzą o podstawach wyboru. Stąd prosiliśmy o wybór wśród 15 możliwych wariantów. Dopiero na drugim miejscu stawialiśmy sobie jako cel uzyskanie poglądu, do którego wariantu podwyżek cen ludność uważa za najmniej niechęć, inaczej mówiąc, na które by się zgodzono.

— A więc na które?

— Na podwyżkę cen papierosów, kawy i wszelkich dóbr użytku wyższego, rzędu np. dywanów, zamrażarki, futra. Wszyscy też byli zgodni co do potrzeby zaostrzenia na administracji centralnej, a większość także zaakceptowała cenę benzyny”.

COŚ DLA MINISTRA OŚWIATY

Od pewnego czasu „PRZEGLĄD TYGODNIOWY” draży temat: kim są ci, którzy wychowują i uczą młodych Polaków. Jaki jest ich stan ducha i umysłu, jakie jest życie wewnętrzne szkół i środowiska nauczycielskiego w 13 numerze „PT” Helena Kowalik reasumuje obfite korespondencje, którą redakcja otrzymała od czytelników.

BRZASK NAD KUKULCZYM GNIAZDEM

Marcowy numer „LITERATURY” przynosi rozmowę Wiktora Osiatyńskiego z prof. Tadeuszem Bacią, na temat współczesnej neurochirurgii. „Z własnej praktyki znam przypadki, gdy rodzice błądzą, by coś zrobić z dzieckiem, agresywnym dzieckiem, które rzucało się z nożem na ludzi, popadło w konflikt z prawem i tylko nieletni wiek chronił je od więzienia. Myślę, że w takich przypadkach byłoby pewnie uzasadnienie zabiegu chirurgicznego”.

radę opinie

Podaje po raz 355. **WOJCIECH MACHNICKI**

Do 31 marca trzeba uiścić opłatę rejestracyjną

Ostateczny termin zapłaty catości opłaty rejestracyjnej, potocznie zwanej podatkiem drogowym, upływa z dniem 31 marca br. Natomiast kto płaci ją ratalnie i I ratę wniósł do 31 stycznia br., następną ratę zapłacić musi do 31 lipca br.

Opłata rejestracyjna wynosi:

- pojazdy o poj. silnika do 900 cm — 600 zł
- pojazdy o poj. silnika 901-1250 cm — 850 zł
- pojazdy o poj. silnika 1251-1500 cm — 1100 zł
- pojazdy o poj. silnika 1501-1800 cm i samochody „warszawa” — 2100 zł
- pojazdy o poj. silnika pow. 1800 cm — 3100 zł.
- Od tej rocznej stawki przysługują zniżki:
- za pojazdy z silnikami wysokoprężnymi — 10 proc. stawki
- za pojazdy starsze niż 10-letnie — 50 proc. stawki
- za pojazdy produkcyjne sprzed 1945 r. — 80 proc. stawki.

UWAGA! Do 31 marca płatnicy również co najmniej I ratę ubezpieczenia PZU, bez względu na to, czy instytucja ta nadesłała, czy też nie, odpowiedni blankiet do zapłaty!

Stacje CPN w okresie świątecznym

W okresie Świąt Wielkanocnych stacje benzynowe CPN na terenie województwa bielskiego-bialskiego, miejskiego krakowskiego, nowosądeckiego i tarnowskiego czynne będą w następujących godzinach:

- stacje całonocowe pełnią normalny dyżur
- pozostałe stacje — w sobotę 2 kwietnia czynne są nie dłużej niż do godziny 19
- w niedzielę 3 kwietnia są nieczynne
- w poniedziałek 4 kwietnia czynne są tak jak w niedzielę i święta.

Nowe ceny olejów

Ostatnio podwyżkę uległy nie tylko ceny benzyny, ale także innych produktów naftowych, m. in. cenę olejów i smarów.

- Olej silnikowy LUX (dw) — za opakowanie 1 l — 95 zł lub 76 zł/litr przy sprzedaży oleju luzem.
- Olej silnikowy MIXOL — za opakowanie 1 l — 105 zł lub 85 zł/litr przy sprzedaży oleju luzem.

● Olej silnikowy wielosezonowy SELEKTOL SC SAE 20W/30 (dawniej SELEKTOL 9) — za opakowanie 1 l — 130 zł lub 110 zł/litr przy sprzedaży oleju luzem.

● Olej silnikowy SELEKTOL SPECIAL SD SAE 20W — za opakowanie 1 l — 130 zł lub 113 zł/litr przy sprzedaży oleju luzem.

● Olej silnikowy SELEKTOL SPECIAL SD SAE 30 — za opakowanie 1 l — 135 zł lub 115 zł/litr przy sprzedaży oleju luzem.

● Olej silnikowy SELEKTOL SPECIAL SD SAE 10W/40 — za opakowanie 1 l — 150 zł lub 123 zł/litr przy sprzedaży oleju luzem.

● Olej silnikowy SELEKTOL SPECIAL SD SAE 20W/50 — za opakowanie 1 l — 150 zł lub 123 zł/litr przy sprzedaży oleju luzem.

● Olej silnikowy SUPEROL CC SAE 10W/30 — 100 zł/litr luzem.

● Olej silnikowy SUPEROL CC SAE 20W/40 — 102 zł/litr luzem.

● Olej silnikowy SUPEROL CC SAE 30 — 100 zł/litr luzem.

● Olej silnikowy SUPEROL CC SAE 10W — 111 zł/litr luzem.

● Olej przekładniowy HIPOL MF 80W/90 (dawniej HIPOL 15 MF) — za opakowanie 1 l — 82 zł lub 64 zł/litr przy sprzedaży luzem.

● Olej przekładniowy HIPOL 10 — za opakowanie 1 l — 80 zł lub 62 zł/litr przy sprzedaży luzem.

● Olej przekładniowy HIPOL 15 — za opakowanie 1 l — 80 zł lub 62 zł/litr przy sprzedaży luzem.

● Olej przekładniowy HIPOL 30 — za opakowanie 1 l — 80 zł lub 62 zł/litr przy sprzedaży luzem.

● Olej przekładniowy HIPOL 10 F — za opakowanie 1 l — 87 zł lub 66 zł/litr przy sprzedaży luzem.

● Olej przekładniowy HIPOL 15 F — za opakowanie 1 l — 90 zł lub 66 zł/litr przy sprzedaży luzem.

● Olej przekładniowy HIPOL 30 F — za opakowanie 1 l — 130 zł lub 66 zł/litr przy sprzedaży oleju luzem.

● Olej hydrauliczno-przekładniowy „Agrol” do ciągników rolniczych — 66 zł/litr.

● Smar LT-43 w opakowaniu 0,9 kg — 113 zł.

● Smar LT-4S-2 w opakowaniu 0,9 kg — 119 zł.

● Smar LT-4S-2 w opakowaniu 0,9 kg — 122 zł.

● Smar grafitowany w opakowaniu 1 kg — 112 zł.

● Smar do podwozi samochodowych STP w opakowaniu 1 kg — 114 zł.

● Smar samochodowy 1S w opakowaniu 0,9 kg — 125 złotych.

Na wiosnę życia

Oprócz tynnych nowalijek przydałyby się świeży kijek.

Marcowa panpa

Skąd ta nazwa? — spytał... Gdy była jeszcze młoda, była zmienna w uczuciach jak marcową pogodą.

Inny nastrój

Inny jest nastrój, choć ta sama data, kiedy się wiosny liczy zamiast lata.

Dobre chęci

Pole do popisu każdy chciałby mieć — tylko otać na nim nie wszyscy chcą chęci.

Dobra rada

Wyrzuć z korzeniami złe — nie przesadzaj (go!).

List do nudystek

Polecamy — listek.

Nadawanie na grających turystów

Przydałyby się jakieś ludzkie rezerwy, w którym by nie grano ludziom na nerwach.

Lilia

Znak niewinności — i nietruwałości.

Jerzy Leszczyński

FRASZKI



o wiosnie i...

Mala zmiana

Im dalej w las — tym więcej miast.

O ziółkach

Ziółka też swe bóle mają — korzonki im dokuczają.

Komunikat o stanie wód

Brudu w bród.

Kwiat młodzieży

Bez kielicha ledwie dycha.

Informacja turystyczna

Skacząc z kwiatka na kwiatek, zwiedzisz tylko półświatka.

O pogodzie

Gdyby decydowali durnie, zawsze byłoby bezchmurnie.

Gdzie rąbią drwa...

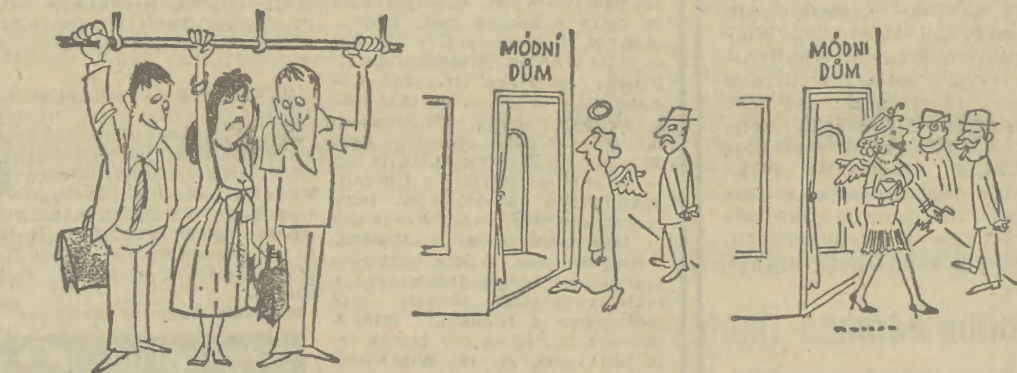
Lasy już giną, a wciąż niektórym zdaje się, że tylko leżą wióry.

Na porębie

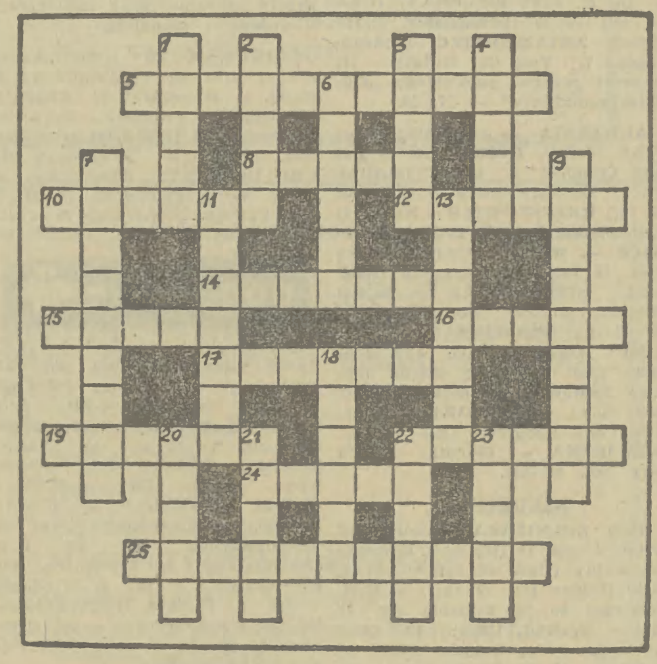
Las rusztowań rośnie w górę — budujemy drugą naturę.

Niezgodność charakterów

Wystął kłon do sosny piękny liść miłosny, a sosna mu szpilę — i tyle.



Rysunki: „Dikobraz”, „Eulenspiegel”



KRZYŻÓWKI

Poziomo: 5. my i Ziemia jesteśmy jego częścią, 8. wyodrębniony czas życia, dziejów, 10. obecnie Tartu, 12. zrzędzi, na wszystko się wybrzydza, 14. powieści dla sentymentalnych pań, 15. w oknie, w upalne, słoneczne dni, 16. wielka ryba i wielki finansista, 17. sławny angielski lekarz, nagroda Nobla (penicylina), 19. maniak, bzik, 22. na mapie szuka się z lewej strony, 24. zimne a święce, 25. dobroczynność.

Pionowo: 1. wprowadzenie w meritum, 2. okrutny władca Judei, 3. odłóg parowozu, 4. określa wagę kosztowności, 6. wiecznie młoda i piękna mieszkanka rajmu muzeumskiego, 7. dzień do dnia podobny jak kropka wody, nie się nie dzieje, nie wydarza, 9. tam, gdzie diabeł mówi do brzońce, 11. zamiast guzika,

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 10

Poziomo: 5. Filharmonia, 8.

13. młodego rozsada, 18. a rystokrata można, wpływowi i majętni, 20. państwo Bliższego Wschodu, w starożytności teren podbojów Asyrii, Egiptu, Persji, Aleksandra W., 21. do sprzedania i kupienia, 22. imię filozofa gr. z Kiton (ok. 340-265 p.n.e.), założyciela szkoły stoików w Atenach, 23. jemu na butawie marszałkowskiej nie zależy.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 10

Poziomo: 5. Filharmonia, 8.

14. kielzon, 15. gлина, 16. Dawa, 17. Ristori, 19. ekonom, 22. Amiens, 24. „Antek”, 25. smarkateria.

Pionowo: 1. siodło, 2. chart, 3. podaż, 4. pijar, 6. rozdół, 7. frebalka, 9. gotowizna, 11. Sukarno, 13. alodium, 18. trawta, 20. norma, 21. Mamry, 22. akces, 23. Indie.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 10, z dnia 12/III.1983 r., książki otrzymują: K. Rabeuk — Tarnów, J. Lotz — Rakka, M. Karcz — Podczerwone, M. Tyrkalski, W. Węgrzyn, B. Eker, M. Powroźnik, L. Rymarowicz, M. Szpiczakowski, J. Mierza — Kraków. Nagrody zostaną wysłane pocztą.

bezwzględna, próżna, leniwa. Postanowili uzbroid się w cierpliwość i po prostu czekać. Z tego czeka-

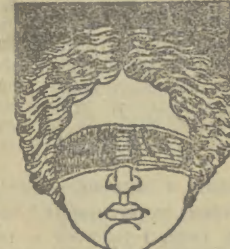
Józef O. przyszedł do domu i oznajmił rodzicom, że podjął decyzję małżeństwa z Krystyną K. Dzie- wczyna jest w ciąży, oboje są pełnoletni i mają prawo decydowania o swoim losie. W tej sytuacji państwo O. oznajmił synowi, że w takim razie wyprawdają się z ich domu, na drogę otrzymała jeden garnitur, jedne buty i jeden komplet bielizny (dodajemy w tym miejscu, że rodzice Józefa należą do ludzi mających, będzie musiał siebie i żonę utrzymywać podejmując pracę (Józef O. był studentem pomaturalnego studium), gdyż oni nie dadzą ani jednej złotówki. Po tej rozmowie Józef O. późnym wieczorem odwrócił kurki gazu...

Na szczęście zatrudnienie całej czwórki nie było groźne (wracający do domu sąsiad poczuł zapach gazu i wszczął alarm) i wszystko skończyło się krótką kłótnią. W najbliższym czasie podejrzany skierowany zostanie na badania psychiatryczne, które ustalą stopień poczytalności pacjenta.

Jeżeli wynik tych badań jest niezna, to znany jest inny zamiar w tej sprawie fakt. Krystyna K. nie była w ciąży, a wiadomości — jak przyznała — o „odmiennym stanie” podzieliła się z Józefem tylko dlatego, by przyspieszyć jego decyzję zawarcia małżeństwa, a także wyzwolić chłopca spod dominacji rodziców, a zwłaszcza matki...

JANUSZ HAŃDEREK

Zderzenia



z Temidą

lość, która nie została zaakceptowana przez rodziców chłopca. Państwo O. mieli zastrzeżenia nie tylko do młodego wieku zakochanych, ale do osoby wybranki syna. Krystyna K. zrobiła jak najgorsze wrażenie na rodzinie Józefa, znane były także liczne fakty nie wystawiające dziewczynę na najlepszą świadectwa. Krystyna K. z trudem ukończyła szkołę podstawową, potem nie podjęła ani dalszej nauki, ani pracy. Lubiała żyć bez troski, na koszt innych. Była włączana w grupę wózków, której sprawcy trafili do więzienia lub do domów poprawczych. Dziewczynie, z uwagi na jej pomocniczą rolę we wspomnianych kradzieżach, wyznaczono kuratora sądowego licząc na to, że jego opieka i kontrola wyeliminuje niebezpieczeństwo następnych przestępstw, w których mogłaby brać udział Krystyna K. Przecież trzeba, że po tym

Ta historia tylko przez szczególny zbieg okoliczności nie zakończyła się tragicznie. Interwencja sąsiadów sprawiła bowiem, że uratowano życie 21-letniemu Józefowi O. oraz jego najbliższym: matce, ojcu i młodszym siostrze. Obecnie, w sprawie tej toczy się śledztwo.

Przed kilku laty 18-letni wówczas Józef O. poznał o dwa lata od siebie młodszą Krystynę K. Znajomość ta szybko przerodziła się w miłość, która nie została zaakceptowana przez rodziców chłopca. Państwo O. mieli zastrzeżenia nie tylko do młodego wieku zakochanych, ale do osoby wybranki syna. Krystyna K. zrobiła jak najgorsze wrażenie na rodzinie Józefa, znane były także liczne fakty nie wystawiające dziewczynę na najlepszą świadectwa. Krystyna K. z trudem ukończyła szkołę podstawową, potem nie podjęła ani dalszej nauki, ani pracy. Lubiała żyć bez troski, na koszt innych. Była włączana w grupę wózków, której sprawcy trafili do więzienia lub do domów poprawczych. Dziewczynie, z uwagi na jej pomocniczą rolę we wspomnianych kradzieżach, wyznaczono kuratora sądowego licząc na to, że jego opieka i kontrola wyeliminuje niebezpieczeństwo następnych przestępstw, w których mogłaby brać udział Krystyna K. Przecież trzeba, że po tym

„Próba wyzwolenia”

pierwszym swoim „skoku”, dziewczyna nie wkroczyła więcej na drogę kolizji z prawem, co nie znaczy jednak, że radykalnie zmieniła swoje postępowanie. Dalej nie uczyla się, nie pracowała, korzystając z zbyt daleko posuniętej wyrozumiałości swoich rodziców.

Pierwsza wizyta Krystyny w domu Józefa O. w swoim finale przyniosła awanturę. Państwo O. kategorycznie oznajmił synowi, że nie życzą sobie, aby ich syn miał takie koleżanki, nie chcą jej także gościć w progu swojego mieszkania. Chłopek uniósł się szczenięciami gniewem i oznajmił, że Krystyna K. nie jest żadną „taką” koleżanką lecz jego dziewczyną, która bardzo kocha i w stosunku do której ma tzw. poważne zamiary. Aby utwierdzić swoich najbliższych w tym, że gotów jest oddać za swoją wybrankę nawet życie, zamknął się w łazience i podciął sobie żyły.

Ta pierwsza próba samobójcza Józefa O. była bardziej natłutą demonstracją niż desperackim krokiem młodego człowieka. Drzwi łazienki zostały wyważone i kilka szwów założonych przez lekarza rozwiązały cały problem. Przez kilka tygodni syn w specyficznym sposób szantażował rodziców tamtą pierwszą samobójczą próbą, wymuszając zgodę na wizytę Krystyny K. Ta ostatnia przychodziła do domu swojego chłopca z miną triumfatorki, co ostatecznie przekreśliło szanse na niki-

choćby porozumienie między rodzicami Józefa a Krystyną.

Po kolejnych odwiedzinach Krystyny K. w domu państwa O. stwierdzono kradzież. Zniknęło 5 tys. zł, zniknął także złoty pierścionek pani O. Z uwagi na fakt, że w tym domu kradzieży nigdy się nie zdarzały, a w ostatnim czasie oprócz Krystyny K. mieszkająca nie odwiedzała nikt obcy, podejrzano kradzież na dziewczynę. Pani O. doszła do wniosku, że nadarza się znakomita okazja pokazania synowi, kim rzeczywiście jest jego wybranka i postanowiła o kradzieży zawiadomić milicję.

Plany pani O. skończyły się niczym. Syn był najpierw oburzony samymi podejrzeniami Krystyny o kradzież, a potem jego wściekłość spotęgowała została możliwość wezwania milicji. Zastosował więc skuteczny, jego zdaniem, środek zaradczy. Nie podciął sobie wprawdzie żył, ale za to tyknał kilkanaście mocznych tabletek.

